Opłacone ryczałtowo.
Nr 44. Kraków, dnia 31 października 1920 r. Rok VIII.

# PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

| | | |
|---|---|---|
| Redakcja i Administracja: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286. | Redaktor naczelny: Józef Rączkowski. | Cena ogłoszeń: 10 marek za 1 wiersz petitowy (1 rządek). |
| Kosztuje: W Polsce: rocznie 140 mk, półrocznie 75 mk, kwartalnie 36 mk, za granicą 180 mk. w Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent. | Wychodzi co niedziele. | Cena numeru: 3 mk |


# Co dali Polsce ludowcy.

Walka ludu polskiego o prawa mu należne, o władzę w państwie i wielkie reformy, mające utrwalić fundamenty gmachu Rzeczypospolitej, a ludowi dać możność szczęśliwego rozwoju, prowadzona przez Polskie Stronnictwo Ludowe, względnie jego Klub poselski, opierała się na tem założeniu, że w Polsce lud jest gospodarzem, że więc jemu rządy państwem się należą. Polskie Stronnictwo Ludowe, jako organizacja, skupiająca w sobie cały nieomal uświadomiony ogół włościaństwa polskiego, prowadziło tę walkę konsekwentnie, wierząc, że lud dorósł do zadania, jakie się przed nim po odzyskaniu niepodległości roztoczyło. Warstwy, przyzwyczajone do rządzenia, nie chciały ani uznać słuszności zasad, na których się oparło Polskie Stronnictwo Ludowe, ani nie wierzyły, by lud dojrzał do roli, którą sam uznał jako wyznaczoną mu przez dziejową konieczność. Trzeba było dopiero katastrofy, trzeba było nieszczęścia, trzeba było, by byt państwa samego stał się zagrożonym, aby obrońcy starego porządku zrozumieli, że dalszy ich opór byłby już nie tylko szaleństwem, ale zbrodnią wobec pokoleń, bo groził zatratą państwa. W chwili największego niebezpieczeństwa, gdy pożar, jaki rozżagwili bolszewicy, ogarnął już nietylko dach, ale ściany państwowego gmachu, oddano ster rządów przedstawicielowi ludu, posłowi Witosowi, któremu poruczono najcięższe zadanie: odparcie wroga, który zalał już większą połowę państwa, oraz zawarcie pokoju. Gdy państwo było nad przepaścią, oddano władzę ludowi, przez co zadokumentowano raz na zawsze, że istotną podporą Rzeczypospolitej jest lud, że więc jemu należą się w Polsce rządy. To się nie da zaprzeczyć.

Poseł Witos, objąwszy kierownictwo rządu, podjął się zadania, które — zdawać by się mogło — przerastało siły ludzkie. Podjął on się bowiem nie tylko uratować państwo, ale przez sam fakt objęcia rządów podjął się udowodnić, że lud do władzy dojrzał. Dziś po trzech miesiącach jego rządów, można spokojnie poddać jego działalność ocenie, rozważyć, czy zadanie swoje spełnił, czy nie.

Nie trzeba tracić wiele słów, aby stwierdzić, że okres rządów Witosa stanowi zamknięty w sobie rozdział dziejów naszego narodu, rozdział, pełen tragicznej grozy, słonecznego porywu i triumfu. Państwo, które w chwili objęcia przez Witosa rządu, było jak łódź, pozbawiona masztów i tonąca, dziś płynie po oceanie dziejów jako mocny okręt, jaśniejący w słońcu potężną budową, nakazujący szacunek. Rzeczpospolita, której połamany już ster ujął w swoje twarde, ale mocne dłonie prezydent ministrów, Witos, nietylko nie roztrzaskała się, ale wypłynęła szczęśliwie z odmętów, skrzepła, spotężniała.

Rząd Witosa uratował państwo, uratował niepodległość i nietylko uratował, ale utrwalił i zabezpieczył na daleką przyszłość.

Powie kto może: tak, ale to przecie nie sam rząd, tylko naród wygrał wojnę, naród zdobył się na ten olbrzymi wysiłek. Niewątpliwie. Żaden rząd sam takiego olbrzymiego zadania nie spełni. Ale nie wolno zapominać, że naród był i przedtem, a nie umiał czy nie mógł uchylić niebezpieczeństwa, aż stanął nad przepaścią. Nie wolno zapominać, że rząd Witosa był tym, który z narodu wykrzesał wolę czynu i wolę zwycięstwa. I trzeba stwierdzić, że nikt inny, tylko właśnie Witos mógł obudzić siły, w narodzie drzemiące, mógł wskrzesić ten zapał, jaki cały naród ogarnął i do zwycięstwa doprowadził. Bo Witos był tym, który mógł porwać masy i porwał je

**za sobą.** Odezwa Witosa do Braci Włościan na wszystkich ziemiach Polski rozbrzmiała, jak spiżowy dzwon na całej przestrzeni Rzeczypospolitej i poruszyła do głębi masy ludu polskiego, które na wołanie swojego trybuna ocknęły się, poszły w bój, złożyły niesłychane ofiary i zwyciężyły. Rezultaty — znane. Trzy miesiące temu przyjaciele nasi i sojusznicy uważali nas za przepadłych, państwo nasze za zgubione; dziś — wrogowie nasi patrzą na nas z szacunkiem i liczą się z nami jako z nową w Europie potęgą.

Nie dla pustej chwalby, ale dla stwierdzenia faktów robimy dziś ten rachunek sumienia. I nie dla chwalby, ale w imię prawdy, możemy z uczuciem uzasadnionej dumy powiedzieć, **że ludowcy uratowali byt państwa, urątowali jego niepodległość.** Prezydent ministrów Witos stał się większym wyrazem potęgi ludu i jego uprawnienia do rządzenia państwem

Po uratowaniu państwa rząd Witosa podjął odrazu kroki, zmierzające do przywrócenia pokoju, tak Rzeczypospolitej potrzebnego. I znowu wola narodu, reprezentowana przez stronnictwa sejmowe, powołała do przeprowadzenia tego wielkiego i upragnionego dzieła ludowca. Przewodnictwo delegacji pokojowej objął również syn chłopski, poseł Jan Dąbski. Jego pracy, jego zdolnościom, jego niezmordowanej energji zawdzięczać należy, że w krótkim czasie układy pokojowe doprowadziły do rezultatu i zakończyły się 12 października podpisaniem w Rydze traktatu pokojowego, który nareszcie ustalił naszą granicę wschodnią, a ustalił ją tak, jak tego pragnął cały naród. W pracach delegacji pokojowej niezwykle wydatną działalność rozwinął delegat ludowców, poseł dr Kiernik, którego wybitne zasługi w pracy nad sprecyzowaniem traktatu pokojowego wszyscy zgodnie podnoszą.

Zawarcie pokoju nie było rzeczą łatwą. Delegacja nasza miała przed sobą wytrawnego starego lisa dyplomatycznego, jakim był przewodniczący delegacji rosyjskiej, p. Joffe, człowiek, który zawierał już pokój z szeregiem państw, na gruzach carstwa powstałych, sprytny i chytry gracz. Trzeba było naprawdę wielkiego talentu dyplomatycznego, wiedzy, energji i sprytu, które to zalety posiadał w pełni p. Dąbski, aby z tej gry wyjść już nie bez szkody, ale, powiedzmy otwarcie, tak zwycięsko, jakeśmy wyszli, uzyskując od rządu moskiewskiego niemal wszystko, cośmy uzyskać chcieli. To też traktat pokojowy ryski związany jest i będzie na wieki z nazwiskiem Jana Dąbskiego, a przez to i z Polskiem Stronnictwem Ludowem.

Traktat ryski, zawarty w chwili, gdy wojska nasze stały zwycięsko daleko poza granicami naszego państwa, gdy miały przed sobą zmiażdżone resztki bolszewickiej armji, jest wymownym dowodem rozumu stanu i poczucia sprawiedliwości.

Wygraliśmy wojnę — wykorzystaliśmy zwycięstwo, zawierając w chwili triumfu wojskowego pokój. Po uratowaniu państwa, **ludowcy dali narodowi pokój.**

Trzeba to stwierdzić i trzeba pamiętać, bo w tem stwierdzeniu faktów jest najwymowniejsze stwierdzenie słuszności programu naszego stronnictwa i postulatów ludu.

Lud może teraz z całą otwartością, z dumą nawet, ale słuszną, powiedzieć: Mnie się należy władza, bo lud udowodnił, że do tej władzy dorósł. Ludowcy uratowali państwo, ludowcy dali państwu pokój

Przychodzi teraz era pokojowej pracy. I tu znowu ludowcy nadają piętno robocie. Ich dziełem jest reforma rolna, która wchodzi nareszcie w życie. Ludowcy weszli z nią do Sejmu, wśród niezwykle ciężkich warunków przeprowadzili w drodze parlamentarnej ustawę o reformie rolnej, ludowcy zaczynają wprowadzać tę historyczną reformę w życie. Przeprowadzenie jej potrwa oczywiście czas dłuższy, ale będzie to stworzeniem granitowych podstaw pod gmach państwowości polskiej, stworzy bowiem szczęśliwy, zadowolony, mający racjonalne warsztaty pracy stan ziemiański, chłopski, który potrafi nietylko państwo utrzymać, ale świetnie je rozwinąć i w szczęśliwą przyszłość poprowadzić.

Ostatnie trzy miesiące stanowią, jak zaznaczyliśmy, osobny okres w dziejach naszego narodu. Stanowić one będą równocześnie osobny, przełomowy okres w dziejach Polskiego Stronnictwa Ludowego. W tym okresie ludowcy udowodnili, czem są w państwie i stwierdzili faktami, że władza w Rzeczypospolitej ludowi się należy. W tych trzech miesiącach ludowcy rozpoczęli nowy okres dziejów Polski, okres Polski ludowej.

Państwo — to my!

---

# Prezydent Witos o pokoju.

Przedkładając Sejmowi dnia 22 października do ratyfikacji traktat pokoju wstępnego, podpisany w Rydze, wygłosił prezydent ministrów Witos mowę, która w całym Sejmie wywarła niezwykłe silne wrażenie. Mowę tę podajemy w całości poniżej:

Wysoki Sejmie! Imieniem rządu przedkładam Wysokiemu Sejmowi preliminarny traktat pokojowy i rozejm, zawarty i podpisany dnia 12 b. m. w Rydze pomiędzy delegacją Rzeczypospolitej polskiej, a przedstawicielami republik sowjeckich, rosyjskiej i ukraińskiej, z prośbą o jego zatwierdzenie. Rząd, który uczynił wszystko, co było w jego mocy, ażeby przerwać rozlew krwi i dać zmęczonemu społeczeństwu i spokój upragniony i możność pokojowej pracy, po głębokiej rozwadze zgodził się jednomyślnie na ratyfikację traktatu bez jakichkolwiek zmian.

Po raz pierwszy od czasu powstania niepodległej Polski Rząd Rzeczypospolitej staje dziś przed Wysokim Sejmem w atmosferze nie wojny, ale pokoju.

Nie jest naszą winą, że od samego zarania niepodległości prowadziliśmy wojnę. — **Ani naród, ani rząd** — co uważam za wskazane raz jeszcze z naciskiem podkreślić, — **nie prowadził wojny dla zaborów** (brawa). Nie chęć przygód, nie awanturniczość, ale **ciężka konieczność obrony państwowego bytu włożyła nam oręż do ręki. Musieliśmy wojnę prowadzić, bośmy nie chcieli stracić odzyskanej niepodległości.** Ale prowadząc wojnę, niczego nie pragnęliśmy bardziej, jak pokoju, który nam może więcej, niż komu innemu, był potrzebny, bośmy mieli nietylko odbudowywać państwo, ale także wiekowy kulturalny i gospodarczy dorobek, jakiego nas pozbawiła światowa wojna.

Zasady, o których ustalenie w traktacie staraliśmy się od początku rokowań, były zawsze jedne i te same; i wtedy, kiedy koło fortuny wojennej zdawało się od nas odwracać, i później, skoro zbiorowy wysiłek

narodu wytrwałe męstwo żołnierza i zdolność wodzów przyniosły nam zwycięstwo. (Brawa). Zmierzały one do **zabezpieczenia bytu i przyszłości Polski** przy uszanowaniu prawa do bytu i samostanowienia ludów, wchodzących niegdyś w skład historycznej Polski, ujarzmionych potem przez carską Rosję, ludów, którym obrót wojny światowej przyniósł szanse wolności. **Nie żądaliśmy też od rządu sowjetów niczego, coby nie odpowiadało zasadom sprawiedliwości i słusznego prawa,** bo nie chcieliśmy stworzyć stanu, któryby w przyszłości utrudnić mógł **dobre stosunki między narodem polskim i rosyjskim.** (Brawa). **Traktat ryski jest istotnie świadectwem szczerej woli porozumienia i usunięcia powodów przyszłych konfliktów.** (Brawa). **Mamy więc** prawo upatrywać w nim najsilniejszą rękojmię **trwałości** tego pokoju. (Brawa).

Przed rokiem ratyfikował Wysoki Sejm traktat wersalski, powołujący państwo polskie do nowego niepodległego bytu. Dziś przystępuje Sejm do ratyfikacji pokoju, przynoszącego kres wojnie, która sprawiła, że **niepodległość,** o którą walczyły całe pokolenia, zaścielając kośćmi bohaterów wszystkich nieomal pobojowiska świata, gdzie krew o wolność się lała, **opłacił naród polski krwawo i ciężko.** Wchodzimy naprawdę do rodziny narodów wolnych dopiero z tą chwilą, gdy do wspaniałego aktu sprawiedliwości wymierzonej naszemu narodowi przez zwycięskie państwa ententy, dołączył się własny nasz wysiłek, (brawa), **własne, ogromne ofiary mienia i krwi,** która jest najsilniejszym cementem fundamentów i trwałości państwa. (Brawa).

Traktat ryski, przywracając pokój na wschodzie Europy, oddziała z pewnością potężnie na **odrodzenie twórczej pracy w całej Europie. Widmo rewolucji społecznej,** grożące Europie i światu nową wojenną pożogą, **zostało naszym wysiłkiem i naszą krwią usunięte.** (Brawa). Możność pokojowej pracy wszystkich narodów, dzisiaj istotnie stworzona, ułatwi podźwignięcie się wszystkich społeczeństw z ruiny, w jaką je wtrąciła wojna światowa i ułatwi ich rozwój w drodze ewolucji. (Głosy: Tak jest!).

Przed narodem naszym, który teraz nareszcie może odetchnąć wolną piersią, otwiera się **pole olbrzymiej pracy.** Wzmoże się ona niewątpliwie w całej Europie, a powinna się w najwyższym stopniu spotęgować w naszem państwie. (Głosy: Słusznie). Każda **stracona, bezczynnie godzina** — to sobie musi uświadomić każdy Polak — **jest zbrodnią wobec narodu i państwa.** (Brawa). W rodzinie ludów europejskich nastaje teraz okres rywalizacji w dążeniu do wytwarzania jak największej ilości dóbr. Z tej rywalizacji zwycięsko wyjdzie ten naród, który skupi wszystkie siły w potężnym wysiłku na wszystkich polach pracy (Brawa). Dlatego w tej uroczystej chwili, w dniu, w którym ze szpalt pism zniknęły nareszcie wojenne komunikaty, pozwalam sobie zwrócić się jako odpowiedzialny za państwo kierownik rządu, już nietylko do Wysokiego Sejmu, ale **do całego narodu** ze wskazaniem: **Bez pracy, oszczędności, bez świadomości, że każdy dzień powinien przynosić wzmożenie się narodowych bogactw, owoce zwycięskiej wojny mogą pójść na marne.** (Brawa. Głosy: Tak jest!). Nie pójdą na marne, jeśli chwila zakończenia walki będzie zarazem i dla całego społeczeństwa **chwilą ślubowania,** że podejmie ono z wytężeniem wszystkich sił trud pracy twórczej i że ta praca w tym celu prowadzoną będzie, aby zabezpieczyć zdrową i szczęśliwą przyszłość narodu". (Powszechne brawa i oklaski).

---

# List z Warszawy.

Z różnych stron kochanej Polski molestują mię ludkowie, abym coś do gazety pisał, jako niby, że się im me pismo udaje. Prawdę mówiąc, lubiłem drzewiej tę robotkę i nie leniłem się do niej. Ale czasy wojenne odebrały mi dużo humoru, ludziska są dość grymaśne i trudno im na bóla natrafić; poselstwo daje zajęcia huk, a, co najgorsza, to te 64 lat, które człeka gniotą niby nasza sławna armja bolszewików. I pokazuje się dokumentnie, że prawdę mówi nasza stara śpiewka:

„Staremu, staremu, za piecem zagrodzić,
młodemu, młodemu, do dziewczyny chodzić".

Bo po kopię, to człek wygląda, nie przymierzając, jak ten kochany bocianek po św. Bartłomieju. Niby jeszcze lato, niby pełno zieleni i życia, ale on czuje, że jesień tuż, tuż, i trzeba się mu zabierać za dalekie morze. I lubo ze swą dziatwą udaje zucha i skwapliwie ugląda, jakby żabkę chrupnąć, ale że już nie ma sprytu dawnego, toć go ubiegają w tem jego młode dzieci, a on tylko nieraz połknie ślinkę i, westchnąwszy, pomyśli: „Ha, jużem do niczego!" A, co prawda, to ja chętnie widzę młodych ludowców przy tępieniu różnych żab i żabek, które się tu i ówdzie jeszcze na nas sierdzą. Niech kończą dzieło dalej!

Tych żab i żabek, które tępiłem lat 30 z górą jest, chwała Bogu, coraz mniej w Polsce. Od trzydziestu lat zmiana w sprawie ludowej jest tak potężna, że człek nie myślał, iż doczeka czegoś podobnego! Któż mógł przewidzieć n. p., że w roku 1920 chłop będzie prezydentem ministrów, że bez chłopów polityka w kraju, powiecie i gminie ani na włos nie postąpi?

Ja widzę, że chłopi sobie z tego sprawy wszyscy nie zdają, ale inne stany, to rozumieją to aż nadto. I z żalem widzę, że pańskie żabki przycichły, księże przycupły, tylko tu i ówdzie, która krzyczy, że „nie rada, nie rada", ale za to z innych stanów żab nie brakuje. A chłopskie? Nie, te się podzieliły na partyjki i gdy jedne grają, jak arfy eolskie, słowa: „rady, rady" to drugie są jak te pałogłówce, co to dopiero chorują na żabę i majdze ogonkiem zaledwo, a inne są już żaby pieruńskie, ale, zapatrzywszy się na raka, cofają się wstecz, nazad.

Dał nam Pan Bóg dożyć wolnej Polski, dał nam chłopom, po tylu wiekach, żeśmy na wierzch troszkę się wygramolili, dał nam, żeśmy wszyscy razem zmiażdżyli straszną dzicz północną, ale czy się cieszy naród, czy się lud raduje z tego szczęścia, czy wszystko robi, aby Polsce, a i ludziom w niej było dobrze? — To chyba nie! Co inni mają robić, nie powiem, ale my, **c h ł o p i, j e ś l i   c h c e m y   r z ą d z i ć, j e ś l i   c h c e m y, aby nas s z a n o w a n o** (jeśli nie kochano), **to musimy się oblec w inną skórę.**

Na nasze postępki w życiu politycznem i prywatnem patrzą wszystkie stany, patrzy kraj i świat. I sądzą nas surowo, a nawet nieraz niesprawiedliwie. Jeżeliby pisali o nas, o naszych prawdziwych, niestety, błędach po ojcowsku, nie miałby nikt nic przeciw temu, bo, da-

rujcie, ale ta wojna i nas bardzo a bardzo popsuła. Widzę to po ludziach w okolicy aż nadto. Ale często czyta się o chłopach takie przesadne historje, że człek z żalem pyta: co za interes ma ten i ów inteligent, pisząc takie kłamstwa? Na przykład gazeta pańska w Poznaniu umieściła niedawno pismo z Krakowa, gdzie powiedziano, **że chłopi w Małopolsce aż puchną od przeżarcia się**. Będąc onegdaj w Krakowie na targu, penetrowałem krakowskich chłopów, czy się ich naprawdę puchlina chwyta od „żarcia", ale prócz p. Ptaka, który już od natury ma personę grubszą, reszta wszystko chuderlawe. A kobiety... no. to się czasem trafi coś podobnego, ale to tylko czasowo... Czytając takie kłamstwo, sprawiedliwy Wielkopolanin pomyśleć sobie może, że to prawda i swego zboża czy ziemniaków gotów nam nie udzielić..

Piszą o nas, że się stroimy nad stan... Kto się stroi? — Głupi i najbiedniejszy nieraz. Wiadomo, że jadący w karecie pan jest podlej nieraz ubrany od swego forysia. Jeżeli jaka sługa wdzieje na się jakie jaskrawe świdrygałki, to już gwałt, ale popatrz się na syny gospodarzy we wsi, toć to łatami świeci, wyjąwszy tych, co z Ameryki wrócili.

Nie dajcie, bracia chłopi, i w tym wypadku powodu różnym zaskrońcom do podobnego pisania, choć, Bogiem a prawdą, ten zarzut chłopów na wsi zupełnie dotknąć nie może, bo każdy Bogu gorąco dziękuje, że jaką taką „charcharą" okryje grzeszne ciało. Ale co się widzi w miastach??

Nie, szanowni panowie inteligenci, trza być sprawiedliwym. W tej mierze są tu i tam pewne wybryczki, ale — jedna jaskółka wiosny nie przyniosi i dla nielicznych głupich jednostek nie można rzucać kamieniem na cały stan chłopski!

Taby była sprawa z jedną żabką, której skrzek ostatecznie można od biedy i wytrzymać, ale mam tu rechotanie stokroć większe, którego nie podawałem pod nóż krytyki jedno dlatego, aby nie psuć tej ciszy chwilowej, jaka była potrzebna w czasie, gdy cały naród ruszył w pole do odparcia tłuszczy azjatyckiej.

A jak ta żaba, raczej ropucha, na nas chłopów rechtała, to się dowiecie dopiero w drugim numerku.

*Kuba Bojko.*

---

# Kto winien?

W czasach obecnych niedomagań, gdy z małymi wyjątkami każdy niedostatek doświadcza, słyszy się często pytanie: kto temu winien? Kto winien, że powołano żywicieli rodzin do wojska, że są sądy doraźne, że brak żywności, odzieży, obuwia, że wyznaczono kontyngent, że nałożono podatki, pożyczkę przymusową, że jedni tuczą się krzywdą drugich i t. p. Na to słyszy się zawsze jednakową odpowiedź: „To winni nasi chłopscy posłowie". Przy każdej nadarzającej się sposobności gdy włościanin lub włościanka zjawi się w jakimkolwiek urzędzie, zwłaszcza w parafjalnym, ze słusznemi czy niesłusznemi pretensjami, usłyszy jedno i tosamo: „Ja wam na to nie poradzę, to zrobili wasi posłowie". Naturalnie nie wspomni się o żadnej korzystnej dla włościan ustawie, o którą się posłowie borykali, ale całe odium złego przypisuje się posłom ludowym.

Nie mam mandatu bronić posłów przed takimi i tym podobnymi zarzutami, chcę jednak zwrócić uwagę, że **wina niedomagań nie ciąży** na rządzie i posłach ludowych, ale i **na szerokich warstwach ludności i na nas samych.**

Sześć lat okropnej wojny, mało schodzącej z ziem polskich, w okropny sposób je zniszczyły, a zaborcy i okupanci wyciągnęli i wywieźli wszystko, co się dało z naszego kraju, tak, że nasze państwo zaczęło się tworzyć bez środków bytu, bez chleba, odzieży, parowozów i t. p., a mając na swoich ziemiach wrogów, musiało wojnę prowadzić, nie mając broni, amunicji a skarb państwa pusty. **Stosunki takie nie mogły w nowo budującem się państwie wytworzyć dobrobytu,** ale nędzę i niedostatek. Obywatele państwa nie mogli z założonemi rękami patrzeć w przyszłość, nie ponosząc trudów i wysiłków pracy, a przytem i niedomagań. Obywatele nie mogą tylko zwracać się z pretensjami do rządu, z mozołem budującego państwo, ale muszą i spełnić podwójnie swe obowiązki względem państwa.

**Kto chce być wolnym obywatelem, musi na każdem polu podwoić swą pracę i daniny, aby odradzające się państwo wyrwać z nędzy i bankructwa.**

Bluźnierstwem jest mówić, że „lepiej było za Austrji, Niemiec lub Rosji", bo przecież inna jest gospodarka przed spaleniem mienia i dobytku, a inna po spaleniu i zniszczeniu.

A zresztą czy te przykre stosunki u nas tylko panują? Nie! Słyszymy to samo, a nawet stokroć gorsze skargi z zagranicy. Nie mówię już o wielkiej i bogatej Rosji, gdzie trupy zaścielają ulice Moskwy i Petersburga, ale wspomnę o tak bogatym i nietylko nie dotkniętym wojną, ale na niej zbogaconym kraju, jak Stany Zjednoczone, z których masowo ludność powraca, skarżąc się na drożyznę i gdzie nawet ruch emigracyjny wstrzymany z powodu stosunków anormalnych.

Przypatrzmy się bliżej u nas drożyźnie, czy rząd czy Sejm, czy ci okrzyczani posłowie ludowi, winni, a przyjdziemy do przekonania, że w pewnej części **winni i my sami.** Wina tu leży i w tem, że my nie mamy w kraju towarów do wywozu za granicę, lecz musimy towary przywozić z innych państw, co obniża naszą walutę; ale **większą winę ponoszą ci, którzy, mając gotówkę, nie subskrybują pożyczki wewnętrznej państwowej,** ale zniewalają rząd **do ustawicznego drukowania pieniędzy, co jeszcze bardziej obniża walutę.** Śrubowanie cen jedynie zależy od nas, bo robimy na wzór karciarzy: gdy jeden daje damę, to drugi króla, a ten znów zabija tuzem i t. p. Taksamo ma się sprawa z pracą i produktami. Rolnik żąda za produkta wygórowanej ceny, a robotnik, przemysłowiec, rzemieślnik, urzędnik za swą pracę jeszcze większej, **aby wyżyć;** rolnik zaś, **aby pokryć koszta produkcji,** jeszcze podwyższa cenę i tym sposobem drożyzna rośnie, jak na drożdżach, a z tego powstają skargi i nienawiść jednej warstwy ludności na drugą, gdy w istocie rzeczy, wszyscy idą po jednej linji, przeklinając drożyznę, a pomnożąc ją automatycznie, zwalając winę na rząd i posłów.

**Nie pomogą tu narzekania.** Trzeba wytrwałej pracy u wszystkich, oszczędności, ale u tych którzy coś posiadają, bo kto nic nie ma, ten i nie naoszczędza. **Trzeba wyrzec się zbytków i sobkostwa.**

**Trochę cierpliwości a przeżyjemy przesilenie** i przyjdą błogie czasy. Rolnik musi się pogodzić z tem, że kontyngent, to nie jest szykana rządu, ale **obowiązek, który stwarza możność wyżywienia ludności bez-**

rolnej, a bezrolny w zamian nie może się odpłacić strajkami, ale podwoić pracę, aby dostarczyć wytworów, potrzebnych rolnikowi. Śmiesznem jest żądać od rządu żywności dla wojska i bezrolnych, jeżeli się tej żywności rządowi nie dostarcza; śmiesznem jest żądać od ministra rolnictwa nasion do siewu, dla okolic nawiedzonych klęskami, jeżeli on nie ściągnie ich od producenta, bo żaden minister nie jest cudotwórcą.

Posłowie ludowi stali na stanowisku wolnego handlu i długo rozpaczliwie o to walczyli w Sejmie, licząc, że najlepszym regulatorem cen byłaby konkurencja, wytwarzająca się przy sprzedaży artykułów żywności. Upadli jednak z tem, gdyż wojsko i ośrodki przemysłowe i wogóle bezrolni wołali „chleba", którego mimo bez ściągania kontyngentu nie był w stanie dostarczyć. Utrzymany został wolny handel, ale po oddaniu kontyngentu, który na niektórych, a w szczególności na dwory, był konieczny, bo są i tacy, którzy trzymają zboże w spichrzach, czekając jeszcze na większe ceny, nie pomnąc na z głodu umierającą ludność.

Że kontyngent nie zawsze jest sprawiedliwie rozłożony, to prawda, ale to już winny czynniki miejscowe, a przeważnie sami producenci, którzy nie dopilnowali legalności spisów, przy których sprytniejsi usunęli się od obowiązku, a natomiast skrupiło się to na mniej sprytnych, a często uboższych rolnikach, lecz to starostowie i naczelnicy gmin winni wyrównać, a nie mówić „winni wasi posłowie".

Niechże więc każdy obywatel, czy to w surducie, czy w guni wiśniaczej, czy w bluzie robotniczej, czy jak ja, w portkach bukowych, z krawatką, czy bez krawatki, czy nawet w sutannie, zrozumie, że są czasy krytyczne, niech przysporzy swej pracy, zniesie niedomagania, zaniecha zbytków, a nawet „przyciągnie pasa", a spełniając obowiązki względem odradzającego się państwa, staniemy na wyżynie swego zadania i uchronimy państwo od kłopotów.

Zmienione możliwie zostaną słowa dotychczasowej modlitwy „winni wasi posłowie ludowi" na słowa „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy posłom endecji".

**Józef Bednarczyk**, poseł na Sejm.

---

# Wniosek

**posła Jana Sobka i tow. z Klubu P. S. L. w sprawie zakładania wzorowych szkół ogrodniczo-pszczelarskich.**

Polska jest, jak wiadomo, krajem przeważnie rolniczym. Wynikałoby z tego, że cały wysiłek narodu zwrócony być winien w kierunku jak najintenzywniejszego podniesienia kultury rolniczej, zapewniającej dobrobyt i dostatek społeczeństwu. Tymczasem nie potrzeba być wcale znawcą spraw rolniczych, a wystarczy przejechać się przez kraje zachodnie, przeważnie przemysłowe, aby sobie wyrobić przekonanie, jak nisko rolnictwo nasze stoi pod każdym względem w porównaniu z tamtemi krajami.

Zaniedbanie, w jakie popadła Rzeczpospolita nasza, straciwszy wolność polityczną, winno być czem rychlej odrobione i usunięte. Dźwignią rolnictwa naszego być mają szkoły rolnicze męskie i żeńskie, powstać mające w każdym powiecie naszego państwa, a życzeniem jest ludzi, dbających o przyszłość narodu aby stać się to mogło jak najprędzej.

W związku z rolnictwem znajdują się ogrodnictwo i pszczelnictwo, które to gałęzie stoją w Polsce również na bardzo niskim stopniu kultury. A ponieważ stwierdzoną jest rzeczą, że tak sadownictwo, warzywnictwo, jak pszczelnictwo, przy umiejętnem ich zastosowaniu przynoszą bardzo duże korzyści, a ogół nasz, dzięki nieznajomości, nie osiąga ich w takim stopniu, w jakim powinien, staje się więc koniecznością rozwinięcie nauki z tych działów tak daleco, aby ją uczynić jak najdostępniejszą szerokim warstwom ludowym. W program nauki wchodzić winno także przerabianie owoców na powidła, marmelady i t. d., jak również owoców i miodów na napoje i t. p. wyroby.

Z tych powodów podpisani wnoszą: Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm wzywa rząd do zakładania wzorowych szkół ogrodniczo-pszczelarskich.

---

# Interpelacja

**posłów Babicza, Dyły i tow. P. S. L. do p. ministra rolnictwa, w sprawie rabunkowej dewastacji lasu w Pustkowiu, pow. Ropczyce, Małopolska.**

Od kilku już lat robi gmina Pustków starania o przeszkodzenie w niszczeniu lasu jedynego w tej części powiatu przez firmę Samson & Abraham H. w Radautz na Bukowinie, której idzie na rękę okręgowa i krajowa inspekcja leśna, która lekceważy opinję władz powiatowych, pozwala łamać zakazy wyrębu i wywozu drzewa, rzekomo kopalnianego. Las ten obejmował obszar 1250 morgów; wyrąbano z tego 1130 morgów, zalesiono 500 morgów bardzo licho, 200 zupełnie nie. Na komisji, wydelegowanej przez delegata rządu, stwierdzono, że las ten nadaje się na karczowisko, pomimo, że gleba pod lasem jest bagnista i pomimo, że cała część powiatu pozbawiona będzie na przyszłość opału i budulca.

Wobec tego podpisani zapytują p. ministra rolnictwa: 1) co zamyśla uczynić, by haniebnej gospodarce kres położyć; 2) w jaki sposób pouczy podwładne organa, w tym wypadku okręgową i krajową inspekcję leśną, by słuszne żądania ludności nie były lekceważone.

*Babicz, Dyło i tow.*

---

# Interpelacja

**posłów Jana Babicza i F. Dyły i tow. P. S. L. do p ministra skarbu, w sprawie wymiany i przyjmowania not skarbowych na pożyczkę państwową.**

Przy ostatnim poborze koni wypłacały urzędy podatkowe częściowo biletami skarbowymi zamiast gotówki, czem ludność została pokrzywdzona, albowiem uniemożliwiło to jej kupno innych koni, bo biletów tych, jako środka płatniczego nikt przyjąć nie chce; ci, którzy mieli jednego konia, teraz go wogóle nabyć nie mogą. Wprawdzie ministerstwo skarbu reskr. telegr. z d. 13 sierpnia L. 10.842 i pismem z 4 września L. 11.485 umożliwiło nabywanie pożyczki, zapowiedziało również reskr. z d. 6 września przyjmowanie biletów skarbowych, za gotówkę, do tego jednak czasu tego nie uczyniono. Wobec tego podpisani zapytują p. ministra: 1) co zamierza uczynić, by przyspieszyć wymianę biletów w ca-

łym kraju, a w szczególności w powiecie ropczyckim; 2) co zamierza zrobić, by umożliwić ludności nabywanie pożyczek za bilety, tem bardziej, że czas przyjmowania już się wogóle kończy. *Babicz, Dyło i tow.*

# Daliśmy rady bolszewikom — weźmy się teraz do siebie!

Otrzymujemy następujące pismo:

WEZWANIE.

Wskrzeszone państwo polskie musi byt swój oprzeć na światłym i uświadomionym obywatelu, on bowiem posiada całą władzę rządzenia krajem i decydowania o jego losach.

Jest to wielki obowiązek, który wielkiego wymaga przygotowania, a tymczasem w kraju ploni się analfabetyzm i brak świadomości narodowej i obywatelskiej.

Nadchodzi okres zimowy, okres zmniejszonej pracy dla rolnika. Te wolne zimowe godziny poświęćcie obywatele na naukę. Rzućcie precz fałszywy wstyd i bierzcie do ręki gazety i książki, a kto jeszcze nie umie czytać, to mu powiedzcie, niech garnie się do elementarza.

W całym kraju Wydział oświaty pozaszkolnej ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego organizuje zimowe wieczorne kursy dla analfabetów po szkołach. Obywatele, którzy już znacie dobrodziejstwa nauki, zachęcajcie innych do korzystania z okazji. — W ciągu paru zimowych miesięcy, każdy chętnie garnący się do pracy, zdobędzie umiejętność czytania, pisania i rachunków, bez czego dzisiaj jest pośmiewiskiem wśród swoich i obcych.

Żądajcie w gminach i seimikach, aby te władze, coście je wybrali, zajęły się ułatwieniem wam zdobycia tego skarbu, jakim jest nauka.

Nie wstydźcie się ławy szkolnej: to wielki zaszczyt zasiąść na niej dorosłemu, to dowód wyższych dążeń i szlachetnych pragnień.

Obywatele, jesteście gospodarzami kraju, a gospodarz musi być światłym i rozumnym, aby nie popełniał błędów w gospodarce.

Zapisujcie się na wieczorne kursy, twórzcie je sami tam, gdzie ich nie będzie.

Precz z analfabetyzmem i ciemnotą!

*Wydział oświaty pozaszkolnej,*
Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8.

# Czy nareszcie ruszy się oświata w Małopolsce?

Od lat dwu zmieniło się w Polsce wszystko; padały i rosły gabinety, wojny prowadziliśmy i zawierali przymierza, zmienialiśmy porządek społeczny w państwie, kłóciliśmy się i godzili; te dwa lata przeszły nad nami, jak wicher, niosący odświeżenie. Jedno się tylko nie zmieniło i trwało na opoce bezwładu i biurokratycznej śnieci: najwyższa szkolna magistratura galicyjska, t. zw. Rada szkolna krajowa. Instytucja najnieszczęśliwiej w świecie pomyślana, oddająca szkolnictwo w ręce kiepskich starostów, znienawidzona już za czasów ś. p. Austrji. Wreszcie jednak i ją dotyka palec przeznaczenia, uchwałą Rady ministrów ma być zniesiona. Historyk szkolnictwa naszego w czasach zaborów powie o niej z pewnością niejedno, wytknie wady i zalety (choć nie wielkie) — i jemu to pozostawiamy. Urzędowała jednak dwa lata jako instytucja państwowa polska. Krótkie to życie, bilans prac niewielki, a jak ciekawy? Utrzymana skwapliwie austrjacka dwutypowość szkoły ludowej (lepsze szkoły dla miast, „niższego“ typu dla wsi), rozznamiętnienie narodowościowe w Małopolsce wschodniej, obsadzanie posad dyrektorów i kierowników bez konkursów, brak zupełny chęci wprowadzania państwowego, republikańskiego ducha do szkoły (stary radca austrjacki, albo młodszy endek i republikanizm!), tamowanie uczniom wiejskim dostępu do gimnazjów (już pono zniesione na szczęście), rozprężenie zupełne szkolnictwa powszechnego i średniego, zupełna beztroska o należyte funkcjonowanie szkoły — słynne wakacje „węglowe“ — a nadewszystko słynna administracja, ta administracja tak straszna, iż do gmachu Rady szkolnej powinni wszyscy iść, by zobaczyć, co to znaczy administracja najgorsza — oto w kilku słowach charakterystyka umierającej instytucji. Niech jej wspomnienia ludzi, którym dobro oświaty leży na sercu, nie będą zbyt straszne. Całe nauczycielstwo, społeczeństwo bez wyjątku akt pogrzebania Rady szkolnej krajowej przyjmie z entuzjazmem.

Musimy wyrazić tylko jednę obawę i to... uzasadnioną. Zmieniały się i tam głowy, a z lekka i szyldziki przemalowywano, uparta jednak treść została na posterunku jak ją ongi wiedeńska myśl usadziła. Przemalowany szyld — choćby cały i jaskrawo — nie musi zmienić treści i Małopolska tego obawia się najwięcej. Choćbyśmy kurę ze wszech stron oblepili kartkami z napisem, że to jest orzeł — kura kurą pozostanie. Żeby zniszczyć zupełnie partyjność polityczną, protekcjonizm, reakcyjność, brak inicjatywy, nieróbstwo, a przedewszystkiem miażdżące niedołęstwo administracyjne umierającej Rady szkolnej krajowej, należy ją nie przemalowywać, ale rozbić na strzępy, a na jej gruzach utworzyć — jak to było zamierzone — kuratorja szkolne w Krakowie, Przemyślu i Lwowie, obsadzić je ludźmi, których celem byłaby szkoła, oglądana na miejscu, a nie zarabianie już w młodym wieku na hemoroidy i gwałtowna spekulacja na podręcznikach.

Względy „polityczne“ nie zaważyły w kreowaniu Urzędów ziemskich, Inspektoratów rolnych i t. p. — ważyć chcą jedynie tam, gdzie stary duch austrjacki broni się przed nowym, ożywczym i polskim prądem.

Gdyby karność służbowa nam na to pozwalała, pędzilibyśmy napewne wszyscy do p. ministra Rataja i wołali: Panie szefie narodowej oświaty! Ty wiesz, co to Rada szkolna! Uwolnij Małopolskę od niej i od jej.. ducha! *Skromny kierownik z Jasielskiego.*

# Pośpiech, dający dużo do myślenia...

Wydział oświaty pozaszkolnej Min. W. R. i O. wezwał rozporządzeniem z d. 10 stycznia b. r. instytucje oświatowe w Polsce do wzięcia udziału w wystawie prac w zakresie oświaty pozaszkolnej. Galicyjska Rada szkolna krajowa przesłała ten okólnik do Małopolskiego Towarzystwa rolniczego w końcu miesiąca...

października, odwołując się na polecenie ministerstwa z d. 10 stycznia. Pośpiech nielada; akurat dziewięć miesięcy!

# Budowa przyszłości.

Każdy powiat, oprócz szkoły rolniczej, powinien mieć szkołę gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt rolników, w którem one ćwiczyłyby się w zawodzie gospodyń. Gospodyni dzisiejsza, jeżeli ma sprostać swojemu zadaniu i godnie odpowiedzieć obowiązkom na się przyjętym, nie może posiadać tej wiedzy, jaką się jej babka lub matka szczyciła. Ta już nie wystarcza. Dobrze jest umieć to, co tamte umiały, lecz oprócz tego dziś dużo więcej potrzeba mieć różnej innej nauki. Nauka zawsze idzie naprzód i kto z nią nie chce nadążać, ten wnet zostaje w tyle. My Polacy jesteśmy wyprzedzeni przez inne narody, dla tego, żeśmy za małe robili postępy w pochodzie naukowym. Jest u nas chłopów jakieś dziwne niedowierzanie czy uprzedzenie do nauki. Chociaż są gdzieś niegdzieś u nas takie szkoły, to się córek nie chce do nich posyłać. Czy ten system „oszczędności" godzien jest pochwały? Czy to ma być dowodem zrozumienia i oceny wiedzy? Tem wydajemy o sobie nie wesołe świadectwo, gdy ze sposobności zdobywania nauki korzystać nie chcemy. Konieczną jest w tym względzie zmiana naszych zapatrywań.

Poza szkołami rolniczemi dla młodzieży męskiej i żeńskiej niech się zaznaczy w powiecie szkoła różnych rzemiosł dla najuboższej dziatwy, dla sierot, podrzutków itp. biedactwa. Czy to będzie rodzaj „zakładu wychowawczego", czy „gniazda sierocego", o to mniejsza, jak się ma nazywać; chodzi w pierwszej linji, aby był i swoją niezdychanie pożyteczną działalnością objął tych wszystkich, którzy z niej korzystać powinni. Dawniej klasztory tem się zajmować miały i to jest w regułach pewnych zakonów, lecz szkoda, że tak mało u nas jest to rozpowszechnione. Należy więc, jak kto czuje siły, zakłady takie popierać, tworzyć po powiatach nowe, aby nie było takiego powiatu, któryby zakładu takiego nie posiadał. U nas dużo jest dzieci biednych i opuszczonych, zwłaszcza teraz po wojnie, gdy rodzice albo zginęli, albo ojciec inwalida utrzymać i zapracować nie jest w stanie na nie. Gdy się ich więc opuści i zaniedba, to co za pociecha będzie z nich dla narodu? Naród, to jakby jedna ogromna rodzina. W rodzinie powinno się jednako traktować wszystkich członków, tak samo i w narodzie niech będzie. A zatem obowiązkiem bogatszych utrzymać to, co potrzeba dla biednych, bo gdy się ci nie troszczą o tych małych, gdy pora, to na starsze lata ci się starają o swoje życie ze szkodą nieraz tamtych.

Gdy przyjdzie u nas nauka tak szeroko, że obejmie wszystkich, gdy się naród postara o to, aby każdy jego członek ze młodu nauczył się czegoś, coby mu zapewniało utrzymanie, gdy się ureguluje te dziś zupełnie zaniedbane rodzaje różnych zawodów, gdy wykorzysta każdy co będzie mógł i do czego będzie posiadał zdolności, to wtenczas mniej się znajdzie włóczęgów, żebraków i nędzarzy. Każdy dobrze zagospodarowany naród tak postępuje, aby jałmużników nie było, bo to nie jest zaszczytem ani dla proszących, ani też dla dających, gdy się widzi tak sporo żebraków, jak u nas. Prawdziwie miłujący ojczyznę obywatel będzie się starał o to, aby ich było jak najmniej. Będzie to wtenczas możliwe, gdy wszystkich siły i ich kwalifikacje odpowiednio będą wyzyskane za młodu.

Dla starców zniedołężniałych i kalek różnych, przytuliska i ochrony będą zawsze potrzebne Czy się u nas robi co w tym kierunku? Czy się myśli o tem? Bogatych to nie obchodzi, bowiem „syty głodu nie czuje", a biednych na to nie stać. A przecież, zdaje się, iż byłoby to i pożyteczniej, i praktyczniej i etyczniej widzieć tychże w „swoich domach", aniżeli te „wystawy" po odpustach i jarmarkach i te wędrówki po wsiach i po miastach. W czasie wojny byłem w Tyrolu przez blisko 3 roki i żebraka raz tylko widziałem, mimo, że w różnych stronach i okolicach tego kraju miałem sposobność przebywać. A przecież warunki do życia tam daleko trudniejsze, niż u nas.

Dużo więc u nas jest do roboty. Dużo potrzeba starania społeczeństwa całego, aby te nieznośne nieraz dla niejednego i dla całych rodzin stosunki poprawić. Republika polska, jeżeli ma być naprawdę ludową, nie może zaniedbywać i zapominać o swoich dzieciach. Musi ona być im matką sprawiedliwą i troskliwą. Źle w tym kraju, gdzie tylko setkom jest dobrze, a miljony żyją w niedostatku. Większość powinna czuć się zadowoloną ze swojej ojczyzny i pobyt w niej powinna mieć możliwie jak najlepszy. Do tego zdążać starać się mają wszyscy prawdziwi obywatele, szczerzy patrjoci, gorący miłośnicy Ojczyzny naszej.

Błędy, które popełniali nasi przed nami żyjący, zemściły się srodze na Polsce, a w niej na wszystkich, obecnie wiemy, co złe, a co dobre, odróżniamy doskonale swoje zalety i wady i z przeszłości czerpać wypada nam naukę na przyszłość. Skupić trzeba nam wszystkie siły, wytężyć energję i do jednolitej pracy nad budową przyszłości stanąć razem w zgodzie i jedności. Usuńmy tych wad, które rozdarły nam Ojczyznę. Zaniedbania, opuszczenia wiekowe, trzeba nam starać się w możliwie szybkim czasie nadrobić. Pracować jednak trzeba, każdy pojedynczo na swem stanowisku i wszyscy razem, gdzie tego będzie zachodzić potrzeba. Budowa przyszłości, to budowa Polski. Taką Polska będzie, jaką ją uczynimy, a chciejmy, żeby w Ojczyźnie było u nas dobrze wszystkim jej dzieciom. To nasz obowiązek, to nasze zadanie i nad spełnieniem tego pracować winniśmy wszyscy do jednego. „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele". *J. Sobek,* poseł.

# Okrucieństwo.

Dnia 7 października w Siedliskach, pow. Przemyśl wyrzucono sądownie rodzinę p. M. H., leśniczego w dobrach księżnej Karoliny Lubomirskiej z Bakończyc z wynajętego mieszkania do przydrożnego rowu, gdzie chora żona p. H., leżąc w łóżku dogorywała pod gołem niebem. Czy się to stało za wiedzą księżnej, która to mieszkanie dla swego oficjalisty wynajmowała? Co sobie pomyśli pięcioro dzieci p. H., które służą Polsce?

Prosimy odnowić prenumeratę!

# Wrażenia z wyprawy na tyły bolszewickie w celu zajęcia Kowla.

W dniu 11 września z Włodawy wyruszyła na Kowel wyprawa samochodowa, licząca 30 samochodów, głównie ciężarowych i parę pancernych. Do samochodów przyczepione 10 armat z drugiej baterji. Na samochody posadzone dwa bataljony piechoty w liczbie ośmiuset ludzi. Nad całą wyprawą objął dowództwo major Bochenek. Pod wieczór tego samego dnia zajechaliśmy do miasteczka Małoryty, które przed chwilą bolszewicy opuścili. Tak się złożyło, że na chwilę zatrzymaliśmy się w tym domu, gdzie kwaterował sztab bolszewicki. Wyższe władze wojskowe bolszewickie nie były poinformowane o tem, że ich wojska opuściły Małoryte, i w czasie naszego pobytu telefonowali, pytając, czy jaka pomoc wojskowa w Małorycie nie jest potrzebna. Jeden z naszych oficerów podszedł do telefonu i odpowiedział po rosyjsku, że żadnej pomocy nie potrzeba. Stąd po chwilowym odpoczynku, ruszyliśmy na całą noc do Kowla Plan wyprawy był taki, że 12 września do dnia mieliśmy zająć Kowel. Lecz z powodu przeszkód, o których wspomnę niżej, w zajęciu Kowla nastąpiło opóźnienie. Z Włodawy do Kowla jest 150 wiorst. Cała ta przestrzeń jest lesista i błotnista. 100 wiorst przejechaliśmy spokojnie, nie natrafiając nigdzie na bolszewików. Dopiero na ostatnich 50-ciu wiorstach mieliśmy potyczki i utarczki z bolszewikami. Po raz pierwszy nastąpiło to w wiosce, leżącej obok lasu przy szosie. Nie dojeżdżając do tej wsi, zatrzymaliśmy się nieco, a dowódca, major Bochenek, wysłał dwa lekkie samochody pancerne na wywiady. Wkrótce pancerki powróciły i zaalarmowały nas, że we wsi są bolszewicy. Wydano rozkaz, aby zejść z samochodów i tyraljerką pójść do wsi. Dochodząc do niej, dla łatwiejszego zorjentowania się, rzucono z naszej strony parę rakiet, a następnie daliśmy parę strzałów karabinowych. Bolszewików, których było około tysiąca, zastaliśmy śpiących; nasze najście było dla nich niespodzianką. Uciekali też w panicznym popłochu. Słyszeliśmy gorączkowe rozkazy ich dowódców: „Towariszczi, sobirajtie's w ciep'", lecz bractwo rozkazu nie słuchało, tylko wiało, gdzie się dało.

Po paru danych z naszej strony salwach, weszliśmy do wioski, biorąc bolszewikom 2 armaty, kilkadziesiąt karabinów, 7 koni i 50 jeńców. Po odesłaniu zdobyczy w stronę Włodawy, ruszyliśmy w dalszą drogę. Odtąd spotykaliśmy już zniszczone przez bolszewików mosty na szosach. Dzięki jednak naszemu szybkiemu posuwaniu się, bolszewicy nie zdążyli nigdzie zniszczyć mostu doszczętnie, a więc łatwo nam było poprawiać go nieco i jechać dalej. W drodze schwyciliśmy jadącego motocyklem bolszewika, który wiózł do Kowla rozkazy, aby zbliżającym się polskim siłom postawić skuteczny opór i niezwłocznie wywieźć z Kowla wszelkie materjały. Następnie z takiemiż rozkazami przychwyciliśmy dwóch kozaków konnych. Dzięki pojmaniu przez nas łączników, bolszewicy dowiedzieli się o naszej wyprawie dopiero na pół godziny przed zajęciem Kowla. Będąc o 5 wiorst od Kowla napotkaliśmy na silniejszy oddział bolszewicki liczący około 1000 ludzi, 50 konnych i dwa pancerne samochody. Dowódca nasz wydał rozkaz, aby zatrzymać samochody, a nam — abyśmy w tyraljerkę ruszyli na bolszewików. Rozpoczęła się obopólna strzelanina karabinowa i armatnia. Po dwugodzinnej zażartej pukaninie uderzyliśmy na bolszewików, rozbiliśmy ich i wzięliśmy 700 do niewoli. Jadąc naprzód, spotykaliśmy po drodze rozbitki bolszewickie, które na widok tylu samochodów i uczepionych do nich armat, a na samochodach — żołnierzy w żelaznych hełmach, dobrze ubranych i od stóp do głów uzbrojonych, padały na szosie na kolana i z podniesionemi do góry rękoma oddawały się do niewoli.

W odległości 6 wiorst od Kowla bolszewicy otworzyli na nas wprost huraganowy ogień z armat i karabinów. Tu sprowadzili na nas pancerne samochody i pociągi. Dwie wiorsty jechaliśmy na samochodach pod gradem kul, a następnie zeszliśmy z samochodów i rozsypawszy się w tyraljerkę śmiało ruszyliśmy naprzód. Kul armatnich i karabinowych bolszewikom nie żałowaliśmy. Biliśmy do nich, ile się dało i zmieściło. Bolszewicy pod Kowlem mieli bardzo liczne tabory. Celnemi strzałami wywołaliśmy najpierw w taborach paniczny popłoch, który przeniósł się i na inne wojska. Cała szosa od kul naszych została usłana trupami bolszewickiemi i trupami ich koni.

Następnie śmiałem i gwałtownem uderzeniem wdarliśmy się do Kowla 12 września o godzinie 2 po południu. Bolszewicy, rzucając wszystko, co mieli, rzucili się rozpaczliwie do ucieczki.

Najdłużej bili do nas z armat, które mieli na pociągu pancernym. Dzięki właśnie tym pancernym pociągom których mieli 3, zdołała pewna ich ilość ujść, bo w przeciwnym razie bylibyśmy ich wszystkich zagarnęli. Nasza wiara, pomimo tak licznej przewagi bolszewickiej, szła z werwą naprzód, i doprawdy, trzeba podziwiać bohaterstwo zarówno oficerów, jak i żołnierzy, biorących udział w tej wyprawie. Zdobycz nasza w Kowlu była miljonowa.

Wzięliśmy 1200 wagonów, naładowanych zbożem, chlebem, cukrem, ubraniami, butami, siodłami, amunicją i t. d., 5 lokomotyw, jeden pociąg pancerny, 20 armat, tysiące taborów, całe magazyny, szpitale i wiele, wiele wszelkiego materjału.

Jadąc do Kowla, staczaliśmy walki tylko z tymi oddziałami bolszewickimi, które spotykaliśmy na szosie, tych zaś, które były zdala od szosy, nie zaczepialiśmy, bo czasu na to nie było i nas było za mało. Po wejściu naszem do Kowla, bolszewicy wyszli z lasu i pozrywali mosty

Od chwili zajęcia Kowla, t. j. od popołudnia w niedzielę nie mieliśmy żadnego połączenia z naszemi wojskami do późnej nocy w poniedziałek. Do nocy więc poniedziałkowej żyliśmy w Kowlu w niebezpieczeństwie, otoczeni przez bolszewików ze wszystkich stron. Straty z naszej strony były bardzo małe; 2 zabitych i 5 rannych. Ta wyprawa jenerała Śmigłego cudownie się udała.

Podobną wyprawę na Łuck urządziła inna dywizja, lecz już takiego powodzenia nie miała.

Korzystając ze sposobności, chcę wspomnieć o zachowaniu się bolszewików względem ludności cywilnej. Urządzali oni ciągłe rekwizycje zboża, ubrań, obuwia, koni i bydła. Przygotowane też wszystko do zmobilizowania zdolnych do noszenia broni, ale ze względu na krótki czas nie zdążyli tego wykonać. Swemi zarządzeniami bolszewicy aż nadto dali się we znaki ludności kresowej bez względu na to, czy to byli Polacy, Rusini, czy żydzi. Cała tamtejsza ludność nie mogła się doczekać powrotu polskich wojsk.

Rozmawiając z ludnością słyszałem takie zdania: „Polacy cały rok tu gospodarowali i traktowali wszystkich na równi. Wojna rosyjsko-niemiecka strasznie nas zniszczyła, a gdy przyszli Polacy, udzielili nam wydatnej pomocy. Dawali nam mąkę amerykańską, chleb, ziemniaki, zboże siewne, narzędzia i konie. Przy tej więc opiece wyplątaliśmy

się trochę z biedy. Obecnie bolszewicy obrabowali nas ze wszystkiego i gdyby pobyli parę tygodni, toby nam trzeba było umierać z głodu".

W wielu miejscach na zapytanie, skierowane do Rusinów i żydów, kogoby woleli — Polaków, czy bolszewików: zawsze otrzymywałem odpowiedź: „Polaków".

W czasie wojny z Niemcami Moskale dużo ludzi, szczególnie prawosławnych, zabrali do Rosji, i większość była tam do tego czasu. Wsie ich zostały przez Moskali zniszczone, a niwy porosły chwastami. Obecnie wszystka ta ludność powraca na swe zgliszcza, biedna i obdarta. Ciężka jej się ściele zima. I nas obje i sama się nabieduje.

Ludności miejscowej najeźdźca zabrał wszystkie konie i z tego powodu niema roli czem uprawić i obsiać. Z wymienionych wyżej przyczyn zanosi się tam na nędzę.

Rząd nasz powinien przyjść ludności tamtejszej w porę z wydatną pomocą materjalną.

*Teofil Wojda,*
żołnierz 26 pułku p., poseł na Sejm.

# Senat uchwalony.

Sejm uchwałą swą z dnia 21 października większością dwunastu głosów, w czytaniu drugiem uchwalił wprowadzenie do konstytucji instytucję Senatu, czyli ustanowił zasadę dwuizbowości. W myśl tej zasady, która już wejdzie do naszej konstytucji, każda ustawa, uchwalona przez posłów wejść musi ponownie do Senatu i tu, według pewnych, z góry ustanowionych sposobów będzie drugi raz omawiana; a jakie będą te sposoby, jakie będą prawa tej drugiej Izby ustawodawczej, dzisiaj nie wiadomo. Ustawa, która dopiero przejdzie przez Senat, może być wprowadzona w życie.

U nas w kraju, a i w samych stronnictwach, które biorą i chcą brać odpowiedzialność za losy państwa, sądy co do Senatu i jego wprowadzenia były w różnych czasach różne zależnie od tego, kto i co rozumiał przez Senat. Prawica sejmowa, która jako złożona z czynników klerykalno-konserwatywnych — chciałaby z Senatu zrobić hamulec naszego rozwoju naturalnego, projektowała skład tej drugiej Izby w ten sposób, że znaleźliby się tam biskupi, konserwatywnie usposobieni dygnitarze (jako tak zwani „fachowcy") i część tylko ludzi, mających za sobą wolę ludu. Senat w takim razie byłby tylko pewnego rodzaju „Izbą panów", jaką widzieliśmy w czasach zaborczych. Odrzucałaby ona przecież wszelkie uchwały, któreby w czemkolwiek jej członkom się nie podobały.

Nasze stronnictwo wykluczało senat stanowczo, jako przeżytek czasów minionych, kiedy to panujący cesarze mianowali sobie członków tej izby, dla siebie najwygodniejszych, jako instytucję, w nowoczesnem życiu politycznem niedopuszczalną. Stawiało natomiast t. zw. „Straż praw", która miała pilnować, czy jedna ustawa przypadkiem nie zgadza się z drugą, czy jest w każdym kierunku zgodna z interesem państwa i narodu. Niektóre stronnictwa odrzucały wszelką taką instytucję stanowczo, trzymając się jedynie myśli Sejmu jednoizbowego. Kiedy groziło niebezpieczeństwo rozbicia się obozu postępowego i możliwość przejścia senatu prawicowego, stronnictwo nasze, w myśl uchwały kongresu warszawskiego, oświadczyło się przeciwko senatowi, czy nawet „Straży praw" — i tak też wkońcu głosowało. Jasno to w Sejmie oświadczył prezes Klubu P. S. L., poseł Jan Dębski i wyłuszczył nasz pogląd na tę sprawę.

Za wprowadzeniem senatu głosowali: Związek lud.-nar. (endecy), Nar. Zjednoczenie Lud., grupy klerykalne i Klub pracy konstyt.; przeciw: P. S. L (wszystkich odcieni), P. P. S., Narodowa Partja Pracy; szalę przeważyli Niemcy z Pomorza, którzy za jakieś obietnice endeków głosowali za senatem.

Tyle pokrótce z walki o senat.

Został on jednak uchwalony i będzie już według wszelkiego prawdopodobieństwa częścią naszych władz ustawodawczych. Że go mała większość Sejmu uchwaliła, nic to nie znaczy, ponieważ i jeden głos wystarczyłby. Senat więc w Polsce mieć będziemy i z tem liczyć się musimy, przedewszystkiem my, ludowcy, będący najsilniejszem stronnictwem w kraju. My, chcąc tworzyć państwo praworządne, wymagające posłuchu dla praw od wszystkich, musimy je sami szanować.

Ideę senatu zawsze będziemy zwalczać, zgodzić się na niego musimy, gdy on już jest. Chodzi teraz o to jedynie, jaki on będzie. Czy będzie to instytucja, w której zasiędą ludzie na mocy przywileju, czy na mocy zaufania mas ludowych? O to ma się rozegrać druga walka, walka bardziej jeszcze stanowcza, **którą wygrać my już musimy.** W senacie niema miejsca dla przywileju żadnego! Lud nie zgodzi się na obsadzenie go przez dygnitarzy — konserwatywnych; tacy ludzie, którzy swej pracy ustawodawczej nie mogliby poprzeć argumentem woli narodu, są dziś wprost nie do pomyślenia. Z tem niech się liczy i krawiec. Od posłów naszych domagamy się walki o całkowite zdemokratyzowanie tej instytucji, o ile ma ona mieć powagę w oczach ludu. Lud bowiem nie boi się przecież ani wiedzy, ani nauki, ani zasługi — boi się jedynie i walczy z wstecznictwem i reakcją. Zupełnie zdemokratyzowany „senat" może się stać pionierem demokratyzacji naszych stosunków.

*P. Skiba.*

# Jak Moryc Rubin na grzechu zarobił?

*(Humoreska.)*

Moryc Rubin uchodził pomiędzy wszystkimi żydami w Pipidówce za mądrego i gorliwego żyda. Kiedy nadeszły wybory do bóżnicy, wszyscy zrobili go starszym radnym zboru. Ale Moryc nie był taki na prawdę. Będąc kupcem, jeździł dużo i między katolikami lubił udawać nie żyda. Szczególniej zasmakował w trefnem. Na widok kiełbasy nigdy nie mógł wytrzymać, ślinka mu tak biegła, że musiał pokosztować. Ale robił to tak pokryjomu, że go żaden z jego współwyznawców na tem nie złapał.

Nadszedł sądny dzień. Każdy żyd obowiązany jest w tym dniu zachować ścisły post od wschodu słońca aż do zachodu. Nasz Moryc Rubin spał dłużej, aby przespać głód, ale dzień był ładny, postanowił więc iść na przechadzkę, aby jakoś przechodzić to mruczenie żołądka. Cóż, kiedy droga na nieszczęście do miasta prowadziła koło składu masarza, który zawieszał w oknie świeżo zrobione kiełbasy. Widok tego specjału działał zawsze okropnie na Moryca, jakżeż dopiero podziałał dzisiaj, kiedy głód dokuczał. Patrzył bokiem, oblizywał się, chciał

uciec od tego kuszącego widoku, ale nogi były jakby przygwożdżone do ziemi. Obejrzał się w jednę i w drugą stronę, na ulicy nie było nikogo. Wpadł do składu, kupił funt kiełbasy, schował pod surdut i postanowił zjeść sobie ją w lasku za miastem, gdzieś w cieniu krzaków.

Jak pomyślał, tak zrobił. Przyszedł do lasku, znalazł miejsce skryte i z całą łapczywością zabrał się do spożycia zakazanego specjału. Ledwie jednak połknął jeden i drugi kąsek, aż tu naraz staje przed nim Mendel Makower, kantor z tej samej bóżnicy. Ujrzawszy Moryca, zajadającego sobie w sądny dzień i do tego kiełbasę, rozłożył ręce i zawołał:

— Ty, Moryc! Pfuj tobie! Ty w sądny dzień jesz? Ty radny starszy, z kiełbasą? Poczekaj, na Nowy Rok będą wybory, już ja tobie pościelę, że nie będziesz więcej starszym.

— Ależ mój drogi Mendelku! — odrzekł Moryc — któż z nas jest bez grzechu. Przyznaję, żem nie powinien jeść kiełbasy i do tego dzisiaj. Przyrzekam, że już więcej nie będą robić takie świństwo. Tylko też nic nie mów. Z ochotą dałbym ci 10 lat życia za to, żebyś o tem zapomniał i nie mówił nic nikomu.

— Co? Dziesięć lat życia? — odrzekł Mendel. — Wie heist dziesięć lat? Co to jest? To nie ma nigdzie kursu? Co jabym robił z twojem dziesięć lat życia? Czy ja znajdę gdzie na to kupca? Czyś ty zgłupiał zupełnie od twojej kiełbasy? Powiedz jakie inne pieniądze, co to ma kurs, to zapomnę i nikomu nie pisnę ani słówka o tem, co dopiero teraz na własne oczy widziałem.

— Inne pieniądze? — odrzekł Moryc z westchnieniem. — No, mój Mendel, dam ci 50 marek, tylko nie piśnij nikomu ani słowa.

— 50 marek, ny, to co inne — odrzekł kantor.— Daj, a będę milczał, jak szczupak, nie chcę już nic o tem wiedzieć.

Moryc z westchnieniem sięgnął do kieszeni i dobył pugilares. Wydobył 50 marek i podał je Mendlowi. W chwili jednak, gdy mu dawał, błysnęła mu jakaś myśl, bo uśmiechnął się złośliwie.

— Otóż tu masz 50 marek — rzekł do Mendla — ale ja się i tak boję, czy ty mnie nie wydasz, mój Mendel. Tyś gotów te smutne historje opowiedzieć. Chcesz mnie zupełnie uspokoić, wiesz, to nagryź i ty kawałek tej trefności, to będę zupełnie spokojny, przekonany o twojem milczeniu.

Tak łatwo udało się zarobić 50 marek Mendlowi, nie radby zysku wypuścić, to też niewiele myśląc chwycił kiełbasę i ugryzł kawałek. Zaledwie jednak połknął, Moryc wybuchnął piekielnym śmiechem.

— No teraz ty, mój kochany Mendel, dawaj 100 marek, jak nie chcesz, abym zaraz jutro w bóżnicy opowiedział, żeś jadł w sądny dzień kiełbasę. Poszłoby kantorstwo i dochody, wyrzucą cię, mój Mendelku!

Mendlowi aż łzy w oczach stanęły, zaczął się prosić, błagać, ale Moryc był nieubłagany. Cóż było robić? Mendel oddał 50 marek Morycowi i dołożył 50 marek swoich, Moryc go jeszcze wyśmiał, a on odszedł sobie, jak zmyty.

W duchu przeklinał Moryca, przeklinał swoje wyjście do lasu, ale 50 marek się nie wróciły.

*J. Seratin*, strażnik kolejowy.

---

# Czy macie we wsi Koło P. S. L.?

# Jak krowy i konie uciekły bolszewikom.

*Ciekawa historyjka.*

O niezwykłym fakcie donoszą z pod Łomży:

Bolszewicy, jak wiadomo, zabierali tam z każdej wsi i z każdego dworu cały prawie żywy inwentarz. Między innemi zabrali też ze wsi Gałązki 30 krów i dwadzieścia kilka koni, oprócz wszystkich świń, gęsi kur i t. p.

Właściciel majątku był w rozpaczy. Od jednego zamachu utracił dorobek wielu lat. Wszystko trzeba było zaraz rozpoczynać na nowo. Ale że to człowiek wielkiej energji, dobry patrjota i gospodarz, więc wróciwszy do siebie, zaczął się żywo krzątać koło sposobów odbudowy zrujnowanego gospodarstwa.

Niełatwo to jednak szło.

Jakże to orać bez inwentarza? Czem się żywić bez mleka i nabiału?

Smutny też chodził nasz gospodarz i wieczorem z tęsknotą przypomniał sobie, jak to bydło, porykując, wracało z pastwiska, jak konie dziarsko wracały z wodopoju..

Pewnego dnia, kiedy tak siedział zadumany, usłyszał nagle zdaleka jakieś ryki, jakieś parskania. Ale taki był oddany marzeniom, że brał te odgłosy za ich dalszy ciąg. Ale ryki były coraz głośniejsze, jakieś radosne, jakby doskonale znane.. coraz bliższe...

Co to jest?

Gospodarz zerwał się — spojrzy — a tam za płotem stoi już gromada krów, koni i woła jego, gospodarza, porykuje do niego — i już służba do tej gromadki biegnie, wznosząc radosne okrzyki:

— Rety — to nasze krowy, nasze konie!

I tak było rzeczywiście. Wróciło kilkanaście krów i jedenaście koni.

Ale wróciły nietylko do właściciela majątku Gałązki. Wróciły do sąsiednich wsi z całej okolicy. Wróciły nie wszystkie, ale trafiły doskonale — każda krowa, każdy koń, do swej obory, do swej stajni, do swojego właściciela.

Zadziwiający ten fakt dodał otuchy wszystkim gospodarzom, którzy widzą w tem widoczny dowód łaski Boskiej.

Dziwił się tylko któryś żydek, dlaczego świnie, zabrane przez bolszewików, nie wróciły.

— Głupiś — odpowiedzieli mu — zostały z bolszewikami — tam u swojej familji!

---

# Wykaz

majątków, zgłoszonych i zaopinjowanych na pierwszem posiedzeniu Powiatowych Komisyj Ziemskich, jako przeznaczonych do przymusowego wykupu i parcelacji w myśl ustawy o reformie rolnej.

I. Powiat Bochnia: Zborczyce, Czyżów, Brzozowa, Łapanów, Wieruszyce, Wola Wieruszycka, Dąbrowica, Nieznanowice, Zatoka, Tarnawa, Bytomsko, Kierlikówka.

II. Powiat Biała: Pisarzowice Górne, Pisarzowice Dolne i Średnie, Bulowice, Bestwina, Bark-Komorowice, Hecznarowice, Kańczuga, Nowa Wieś, Mikuszowice.

III. Powiat Ropczyce: Nagoszyn, Grabiny, Wola Bobrowska, Pustków, Brzeźnica, Paszczyna, Czarna, Ostrów.

IV. Powiat Podgórze: Krzęcin, Kobierzyn, Skotniki, Wola Duchacka.

V. Powiat Tarnów: Łukowa, Kobierzyn, Dybkówka, Wróblowice, Świerczków, Pawęzów, Śmigno, Żukowice Stare, Wierzchosławice, Janowice, Niedomice, Dąbrówka Infułacka, Barzyn, Ryglice, Joniny, Licierz, Brzezinki, Łowczów, Łowczówek, Jastrząbka, Tarnowiec, Koszyce Wielkie.

VI. Powiat Jasło: Skołyszyn, Niegłowice, Brzyście, Sobniów, Trzcinica, Samoklęski,

---

# Prawne warunki przemysłu i handlu w Małopolsce.

Stoimy u progu nowej ery: pracy twórczej na wszystkich polach. Najwięcej odłogiem leżącem polem jest u nas handel i przemysł. Doświadczenia wojny wykazały, że różne kataklizmy dziejowe przejść może cało tylko naród silny we wszystkich dziedzinach. Dlatego bardzo piekącą jest rzeczą zająć się kwestją naszego handlu i przemysłu.

Obowiązujące w Małopolsce ustawy przemysłowe nie mają różnicy między handlem i przemysłem. Handel jest według naszych ustaw jednym z rozlicznych przemysłów.

W artykule tym przyglądniemy się różnym rodzajom tak pojętego przemysłu z uwzględnieniem stosunków miejskich.

Rozróżniamy trzy kategorje przemysłu: 1) przemysł wolny, 2) przemysł rękodzielniczy i 3) przemysł koncesjonowany.

Wykonywanie przemysłu stoi u nas z reguły pod nadzorem władz politycznych, które wydają przemysłowcom dla przemysłów wolnych i rękodzielniczych karty przemysłowe, zaś dla przemysłów koncesjonowanych dekrety koncesyjne. Celem uzyskania karty przemysłowej lub dekretu koncesyjnego, wnosi się do starostw podanie, zaopatrzone stemplem na 25 Mk. Na ewentualne załączniki daje się stempel po 2 M. Warunkiem otrzymania karty przemysłowej jest we wszystkich przemysłach własnowolność, przy przemysłach rękodzielniczych trzeba się nadto wykazać dowodami uzdolnienia, zaś przy przemysłach koncesjonowanych trzeba także być godnym zaufania. Karanym za przestępstwa, popełnione z chęci zysku, może władza odmówić wydania karty przemysłowej. Samowolne wykonywanie przemysłu z pominięciem władzy przemysłowej podlega karze.

### 1. Przemysły wolne.

Należą tu przemysły, które nie są ani rękodzielnicze, ani koncesjonowane. Typowym jest tu przemysł handlowy. Do wykonywania przemysłu wolnego nie potrzeba dowodu uzdolnienia, nie potrzeba również czekać na zezwolenie władzy. Wystarczy tu samo zgłoszenie wykonywania przemysłu w starostwie. Od dnia zgłoszenia wolno już rozpocząć wykonywanie przemysłu wolnego np. handlu, nie czekając na wydanie karty przemysłowej. Prawnym warunkiem rozpoczęcia przemysłu wolnego jest z g ł o s z e n i e t e g o p r z e m y s ł u w s t a r o s t w i e. W zgłoszeniu trzeba podać oprócz imienia i nazwiska, rok urodzenia, miejsce zamieszkania i przynależności, miejsce wykonywania przemysłu (np. handel drzewem, zbożem itp.) Dobrze jest załączyć do podania metrykę urodzenia i świadectwo przynależności.

Oto wzór takiego zgłoszenia:

Do Starostwa

w Grybowie.

Jan Kawka, urodzony w r. 1880, zamieszkały w Bobowy, przynależny do Siedlec, powiat N. Sącz, zgłasza niniejszem rozpoczęcie handlu jajami w Bobowy pod L. 15 i prosi o wydanie karty przemysłowej.

Bobowa, dnia 15 listopada 1920.

*Jan Kawka,* Bobowa L. d. 15.

Na podstawie takiego zgłoszenia wyda starostwo kartę przemysłową i zawiadomi o zgłoszeniu przemysłu władze skarbowe.

Jak już nadmieniono powyżej, starostwo, jako władza przemysłowa, wykonuje nad przemysłem nadzór i z tego powodu żąda przy niektórych przemysłach aby lokal na wykonywanie przemysłu był odpowiedni Odnosi się to zwłaszcza do handlu środkami żywności i napoju, jak np. przy otwarciu sklepu z wędlinami towarami mieszanemi, koncesji gospodnio szynkarskiej Aby skrócić dochodzenia starostwa, należy z góry przy zgłaszaniu takich przemysłów, jak k r a m t o w a r ó w m i e s z a n y c h, gdzie się sprzedaje środki żywności, podać w zgłoszeniu opis lokalu przemysłowego, w którym należy wyszczególnić w metrach wymiary długości, szerokości i wysokości lokalu, ilość, położenie i rozmiary drzwi i okien, przyczem należy wyraźnie zaznaczyć czy lokal łączy się z mieszkaniem drzwiami otwartemi lub otwierać się dającemi, ewentualnie, czy lokal przeznaczony do wykonywania przemysłu służy równocześnie także za mieszkanie. Jeżeli starostwo uzna lokal za nieodpowiedni, może odmówić wydania karty przemysłowej.

Kiedy tu mowa o handlu, nie zaszkodzi wyjaśnić sprawę handlu na jarmarkach. Ustawa przemysłowa mówi w § 62, iż każdy ma prawo przybywać na jarmark z towarami, któremi obrót jest dozwolony, o ile rodzaj targu dozwala obrotu temi towarami. Każdy ma prawo odwiedzać jarmarki, a więc ma to prawo i rzemieślnik ze swoimi wyrobami, rolnik ze swoimi produktami i handlarz ze swoimi towarami, chociaż nie ma w jego karcie przemysłowej wyszczególnione, że ma prawo odwiedzać jarmarki. Jednak kupcy, którzy z objazdu targów stwarzają sobie samoistny przemysł (fie-

(anci) winni ten przemysł zgłosić w starostwie swojej siedziby i uzyskać na fierancję (jarmarcznictwo) kartę przemysłową.

Osobne przepisy dotyczą **handlu domokrążnego**, t. j. handlu towarami, prowadzonego przez krążenie z miejsca na miejsce i z domu do domu, bez stałego miejsca sprzedaży. Do tego handlu trzeba osobnego pozwolenia tak zw. licencji, którą mogą uzyskać tylko osoby z ukończonym 30 rokiem życia i nieposzlakowane. Licencję taką trzeba przed upływem roku odnowić, bo jest ważna tylko na rok.

Zwolnieni są od starania się o kartę przemysłową lub licencję rolnicy odnośnie do artykułów gospodarstwa rolnego i leśnego, które, jak mleko, jaja, owoce, jarzyny, kwiaty, masło, drób i drzewo, służą do codziennego użytku, o ile nie są przekupniami, tj. o ile sprzedawane przez nich artykuły pochodzą z ich własnej produkcji.

Może być interesującem, jakie uprawnienia daje zgłoszenie, względnie uzyskanie karty przemysłowej na różne rodzaje przemysłu handlowego, np. na handel towarów mieszanych, handel towarami drobiazgowemi, handel towarami galanteryjnemi, handel wiktuałami itp. Ustawa nie reguluje tej kwestji, musimy oprzeć się tu na praktyce i na różnych orzeczeniach władz. Na tej podstawie można ustalić, że: **handel towarami mieszanymi** obejmuje handel wszystkimi towarami wolnego obrotu, nie wymagającemi osobnej koncesji. **Handel towarami drobiazgowemi** (norymberskiemi) obejmuje: towary wstążkowe, guzikarskie i iglarskie, bisuterje pośledniejsze, tańsze towary tokarskie, przędziwa wszelkiego rodzaju, przybory drewniane i kuchenne, tańsze towary koszykarskie, noże, nożyczki, papier, przybory do pisania i rysowania, sztuczne kwiaty, parasole, pugilaresy, towary włóczkowe i różne tańsze instrumenty optyczne i muzyczne.

**Handel towarami galanteryjnemi** obejmuje: wrzedniejsze [illegible] ozdobne przedmioty, lepsze towary tokarskie i snycerskie, zbytkowe towary koszykarskie, papier, przybory do pisania i rysowania, sztuczne kwiaty, zegary, dewocjonalia, przybory do palenia i zabawki.

**Handel wiktuałami** obejmuje wyroby piekarskie, jaja, owoce polne i ogrodowe, pasze, drzewo opałowe włącznie z łuczywem, produkty słynarskie nabiał

Także odnośnie do innych rodzajów handlu wyrobiły się pewne zwyczaje, których nie można tem krótkiem przedstawieniem objąć. Interesujących się tą sprawą mogę odesłać do książki Stanisława Makarewicza p. t. „O zakresie i wykonywaniu uprawnień przemysłowych“.
C. d. n.



# W sprawie zakazu prowadzenia prywatnej parcelacji.

Ze wszystkich powiatów nadchodzą do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie zażalenia ludności na dziką parcelację, prowadzoną przez poszczególnych właścicieli. To samo podnosi prasa ludowa i interpelacje poselskie w Sejmie. Parcelację taką istotnie się prowadzi, chcąc ominąć dość ostre postanowienia ustawy o reformie rolnej, oraz spekuluje się ziemią, żądając za nią nadzwyczaj wygórowanych cen. Ludność biedniejsza, nie mająca środków do zakupna ziemi, z zazdrością i nienawiścią patrzy na to, jak ta ziemia dostaje się w ręce może mniej potrzebujących. Stąd pochodzą te skargi i rozgoryczenie. Inwalidzi wojskowi i żołnierze, którzy bronili tej ziemi, również nie mogą przyjść w posiadanie tejże, gdyż nie mając dostatecznych środków lub przebywając jeszcze na froncie, nie mogą skutecznie konkurować z miejscową bogatszą ludnością. Dlatego prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie wydał polecenie wszystkim Komisarzom Ziemskim z 20 października 1920 L. 4240/20, a to na podstawie artykułu 15 lit. a) ustawy z 6 lipca 1920 o organizacji Urzędów Ziemskich (Dziennik Ust. Rz. P. Nr 70) i przepisów wykonawczych do tejże ustawy z 23 sierpnia 1920 (Dz. urz. G. U. Z. Nr 6), aby Komisarze ziemscy wstrzymali prywatną parcelację we wszystkich wypadkach prowadzenia tejże w sposób dziki i niezgodny z ustawami o reformie rolnej. Niezastosowanie się do powyższego zarządzenia pociąga za sobą przymusowy wykup zgodnie z art. 1 punkt 2) ustawy z 15 lipca 1920 o wykonaniu reformy rolnej (Dz. Ust. Rz. P. Nr 70) Komisarze Ziemscy mają uwiadomić miejscową ludność, że w takim wypadku kontrakty nie będą zatwierdzane przez Okręgowy Urząd Ziemski, przez co ludność może być narażona na straty pieniężne. We wszystkich powyższych sprawach należy zwracać się do miejscowych komisarzy ziemskich.

# Zadługie konanie karczmy.

(Prośba do rządu o wydanie rozporządzenia wykonawczego).

Polska ustawa z dnia 23 kwietnia 1920 r. L. 34 Dz. ust. Rz. p. nadała gminom prawo sprzedaży napojów alkoholowych, ponad $2^1/_2\%$ alkoholu zawierających. Zakaz taki powstaje na podstawie uchwały całej ludności w gminie, opartej na powszechnem głosowaniu, które zarządzi Rada gminna z własnej inicjatywy lub też na żądanie piśmienne przynajmniej $^1/_{10}$ części mieszkańców gminy, 21 lat życia ukończonych mających.

Aby zakaz taki obowiązywał ważnie, ma być ogłoszony w gminie i udzielony w odpisie władzy podatkowej i politycznej przynajmniej na dwa miesiące przed nastąpieniem tego roku kalendarzowego, z którego początkiem zakaz ma obowiązywać (t. j. najpóźniej z końcem października).

Wiele Rad gminnych powzięło już odnośne uchwały i czeka z utęsknieniem chwili, kiedy będą mogły urządzić karczmie pogrzeb. Jednak [illegible]

staje się niewykonalnem z powodu braku przepisów wykonawczych do ustawy o ograniczeniu sprzedaży napojów alkoholowych, które mają przepisać sposób głosowania i ustawę wprowadzić w życie.

Ludność domaga się natychmiastowego wydania odnośnych przepisów wykonawczych ze strony ministerstwa, aby jak najprędzej mogły zapaść odnośne uchwały i aby te uchwały, względnie na ich podstawie wydane zakazy mogły jak najprędzej być wniesione do starostwa i władzy podatkowej, gdyż w przeciwnym razie żywot karczmy zostanie przynajmniej o jeden rok przedłużony.

*Fr. P.*

---

## Do Rad l[illegible]wych i mężów zaufania P. S. L.!

Wojna skończona, honorowy pokój zawarty. Zamilkł już huk armat i krzyk walczących. Czas na wewnętrzną pracę już nadszedł. Teraz jąć się musimy odbudowy całego życia naszego, musimy się zabrać do budowy przyszłości! W tej twardej a znojnej pracy nie powinno zabraknąć i naszego trudu i naszej myśli twórczej.

Chłop udowodnił, że chce być fundamentem państwa i że nim będzie. Spływają na niego z tego liczne obowiązki, którym podoła wtedy tylko, gdy będzie zorganizowaną i zwartą siłą. Organizacja nasza objąć winna wszystkie, najmniejsze nawet zakątki. Przychodzi chwila, w której siły wszystkie wytężyć musimy, organizację wzmocnić i rozszerzyć. Przypominamy więc wszystkim ich święty obowiązek!

Pamiętajcie, że inni już nie śpią.

Komitet organ. P. S. L.

*A. Jura*, sekret. *Ludwik Rączkowski*, przew.

## Baczność wójtowie krakowscy!

Dnia 2 listopada odbędzie się w sali Rady powiatowej w Krakowie zebranie wszystkich członków naszego Związku, z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawa wyzysku na rogatkach miejskich i zniesienie targowicy na wałach.
2) Rekwizycja siana i słomy.
3) Wyznaczenie członka do komisji aprowizacyjnej.
4) Sprawy organizacyjne.
5) Wnioski.

Sprawy ważne, nie powinno zabraknąć żadnego z pp. kolegów!

*Pieniążek*, sekretarz. *Cholewicki*, przewodn.

## Baczność ludowcy miasta Krakowa!

Dnia 30. października odbędzie się w lokalu redakcji „Piasta" zebranie wszystkich członków Ludowej Rady gminnej P. S. L. miasta Krakowa. Na porządku dziennym referat dra M. Hubady na temat konstytucji polskiej.

## Ważne dla ludowców w Rzeszowskiem.

Dnia 1 listopada b. r., to jest w poniedziałek, zaraz po sumie, złożę sprawozdanie poselskie w Lubeni. Proszę o liczne przybycie. *Andrzej Fluta*, poseł.

## Baczność ludowcy w Chrzanowskiem!

W najbliższy dzień targowy po Wszystkich Świętych zejdą się chłopi całego powiatu chrzanowskiego w Chrzanowie, gdzie na wiecu (przybędą i posłowie z Warszawy), dadzą wyraz swemu stanowisku wobec odstępstwa posła Maślanki od sztandaru ludowego.

---

## Chłopi — nie dajcie kpić z własnej godności!

Prawie na porządku dziennym są narzekania na rozmaitych obszarników, którzy kpią sobie z ustaw sejmowych, czy to przy sprzedaży drzewa, gruntu, albo czynszu dzierżawnego.

Nie dziwota tym polskim bolszewikom, boć to w ich krwi już leży, że wszelkie postanowienia Sejmu starają się obejść. Wszak to potomkowie Radziwiłłów, Radziejowskich, Branickich i t. d., którzy dla prywaty nie wahali się podnieść zbrojnej ręki przeciw własnej ojczyźnie. Teraz jeszcze bardziej ten Sejm ludowy, te delikatne pańskie nozdrza odraża, boć nie uszanowano nawet sławetnego „Liberum veto" i lokajowi pana „hrabiego" dano tosamo prawo wyborcze, co i panu. Jakże można więc wykonywać postanowienia chłopskiego Sejmu? Nie dziwota!

Ale dziwić się trzeba Wam bracia chłopi, że mimo ustaw, o które nasi posłowie w sejmie walki staczać musieli, wy do tych panów idziecie i dajecie sobie pętlice nakładać na szyję. Sejm uchwalił reformę rolną, a chłopi płacą po 30 do 40 tysięcy za morgę. Sejm uchwalił cenę na dzierżawę pola, a który z dzierżawców tej uchwały się trzyma? „Piast" dziesiątki razy pisał: Nie płaćcie wysokich cen, bo w najbliższym czasie dostaniecie ziemię za ustawową cenę. Ale kto tam uważa na „Piasta". A potem w krzyk. Gdzie ci posłowie nasi? Co oni robią gdy panowie drą z nas skórę. Tego bracia chłopi za dużo. Dajecie poniewierać tym panom własną godność, boć w kułak się z Was śmieją, wiedząc o tem, że znacie ustawę, która Was **bezspornie** chroni, a z ustaw tych nie korzystacie. Pocóż zatem jest Sejm, pocóż zatem te wszystkie ustawy i praca posłów, jeżeli z nich jedni korzystać nie chcą — a drudzy je bojkotują. Nie dajmy wyszydzać tej naszej najwyższej władzy, bo przez to wyszydzamy sami siebie. — A teraz jedno.

My musimy rządowi całą siłą pomóc w wykonywaniu uchwał. Takich panów, którzy ustawy chcą obchodzić, podać natychmiast do wiadomości władz a równocześnie i posłów. Tych zaś lizuniów pańskich, którzy im w tem przez łamanie ustaw pomagają, piętnować na zgromadzeniach ludowych jako zdrajców i odstępców ludu. Mniej lamentu, mniej narzekania, a więcej czynu!

Wtedy i poszanowanie dla władzy i ustawy się znajdzie.

*Władysław Boruch*,
członek Zarządu Gł. P. S. L.

---

**W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!**

# Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy.

W którąkolwiek stronę zwrócimy oczy i uszy — wszędzie słyszy się same narzekania, tak, jakby narzekaniem można było coś zbudować lub nawet złe, jeżeli istnieje, naprawić. Jedni przez niezrozumienie, a drudzy przez złą wolę, świadomie kłamiąc, opowiadają nieświadomym, że „w Polsce jest najgorzej". Są to brednie, bo wojna stworzyła na całym świecie takie warunki ciężkie, że nietylko my, ale i inne, bardzo zamożne państwa, odczuwają jej skutki.

Oto — według dzienników i najświeższych wiadomości — na całej kuli ziemskiej dają się zauważyć ogromne zmiany i upadek produkcji, Europa zaś została tak przez wojnę wyczerpana, że dłuższy czas nie będzie mogła żyć i rozwijać się o własnych siłach, i gdyby nie Ameryka — nietylko my, ale i inni, bezwątpienia bogatsi i nie tak zniszczeni, nie mieliby co jeść.

Dla wyżywienia całej Europy potrzeba, według obliczeń, 18,000.000 tonn metrycznych zboża rocznie. Przed wojną połowę tego zboża dostarczała Europa zachodnia, resztę Rosja, Rumunja, Węgry, Ameryka i Australja. Obecnie Rosja nie wywozi nic, Węgrzy bardzo mało. Pozostaje Ameryka, która też zasila zbożem nas i inne państwa.

Ilość bydła rogatego zmniejszyła się w państwach zachodnich o 10%, a ilość świń z przedwojennej liczby 141,600.000 sztuk spadła obecnie do 19,200.000 sztuk. Hodowla świń upadła nawet w takich państwach, gdzie wojny nie było, n. p. w Szwecji, Danji i Norwegji.

Produkcja węgla w Anglji, Francji, Niemczech i Belgji znacznie się zmniejszyła i już obecnie do portów Europy przywozi się węgiel amerykański.

Żelaza produkowano przed wojną w wymienionych państwach około 35 miljonów tonn, obecnie zaś wydobywa się rocznie tylko 17 miljonów czyli mniej niż połowę.

Wobec tego wszechświatowego upadku produkcji cóż dziwnego, że Polska, wycieńczona 7-letnią wojną, odczuwa bardzo wielkie braki? Aby nie zamykać oczu na prawdę, trzeba przyznać, że położenie nasze jest rzeczywiście bardzo ciężkie. Składają się na to, według oświadczenia ministra skarbu, Grabskiego, stały upadek naszej marki, drożyzna utrzymania, wysokość płac robotniczych oraz niemożność rozwoju stosunków handlowych z krajami, gdzie waluta wysoko stoi. Jednego p. minister zapomniał dodać, że położenie czynią cięższem ciągłe strejki, raz tej, to znowu innej kategorji robotników. Weźmy kolejarzy. Strejki kolejowe są na porządku dziennym, chociaż każdy wie, że nasi kolejarze nie są znowu tak źle wynagradzani i powszechnie wiadomo, że rząd do kolei dokłada.

Wszak na każde 100 marek, jakie rząd wydaje, 60 marek przypada na wojsko, 13 marek na koleje żelazne, ale zato na roboty publiczne wydaje się 4 marki, a na oświatę i szkoły zaledwie 2 marki! A więc po armji najwięcej wydatków pochłaniają kolej! Dlaczego? Bo w Polsce na 1 km kolei pracuje 24 kolejarzy, podczas gdy n. p. w Niemczech i Francji 4 kolejarzy na 1 km wystarcza. I dlatego nasi strejkują, a tamci pracują; u nas ruch kolejowy ciągle szwankuje, a tam idzie wszystko jak w zegarku. A co dobrego przyniosą strejki? — większą drożyznę. Podrożeją koleje, towary; za przykładem kolejarzy pójdą robotnicy, urzędnicy i t. d.

Gdyby jeszcze było z czego dać podwyżki, byłoby pół biedy, ale wiadomo przecie, że operujemy samemi deficytami, gdyż budżet wydatków nadzwyczajnych wynosi około 39 miljardów marek. Dwie pożyczki wewnętrzne dały nam zaledwie 8 miljardów, zagraniczne 3 miljardy, deficyt jest więc ogromny i dlatego bije się coraz więcej pieniędzy, na które niema pokrycia. Nie pomoże podwyższenie podatków — będziemy brnąć dalej w długach, jeżeli nas znowu jaki drugi cud, jak nad Wisłą, nie ocali.

Tym cudem byłoby uruchomienie fabryk, kopalń, podniesienie produkcji. To się musi stać, chociażby nawet z pomocą obcych kapitałów. I dlatego, chociaż niektórzy nazywają to „wysprzedażą Polski" musimy szukać pomocy finansowej za granicą za różne koncesje na wywóz ropy, drzewa, soli, na dzierżawę państwowych kopalń węgla, hut żelaznych, cynkowych, przez zakładanie akcyjnych spółek, fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych, wreszcie na udział kapitalistów zagranicznych w naszych monopolach państwowych (spirytus, tytoń).

Jest źle i będzie coraz gorzej, jeśli różne skrajne partje zamiast budować — podkładać będą miny pod nasze fundamenta, jeśli zamiast zbiorowej, wytężającej pracy ciągle tylko o strejkach i próżnowaniu myśleć się będzie.

Niektóre partje i posłowie przyjęli w tych ciężkich dla Polski czasach najłatwiejszą rolę: nic nie robić, tylko ciągle krzyczeć i krytykować. Tacy n. p. Stapińszczycy do rządu nie weszli — oni są neutralni — zato każdego, kto na czele rządu stoi, krytykują bez miłosierdzia. Podobni oni są do człowieka, który, widząc płonący dach, nie bronił go, ale zato, gdy inni pożar ugasili, krzyczał: „Zbrodniarze, gdybym ja gasił, napewno cały dom byłby uratowany, a wyście kiepsko ratowali i dlatego dach się spalił". Jest to najłatwiejsza i najpodlejsza robota, i gdyby się kto chciał na takich krzykaczy oglądać, toby nie miał kto rządu stworzyć i na jego czele stanąć, boby się bał obrzucania błotem.

Na szczęście są ludzie, co nie patrzą na Stapińskiego, uchwycili władzę w swoje ręce i wiodą państwo do lepszej przystani.

A jest w Polsce dużo do roboty, o, jest!

Trzeba przedewszystkiem oczyścić naszą administrację, nadmiar urzędników przepędzić, a tych, którzy pozostają, nauczyć trzeba obowiązkowej służby i punktualności, aby, jak to mówią, „nie kradli Panu Bogu dnia". Urzędników jest za dużo, same ich pensje przenoszą o 50% dochody państwa. Dla tych, którzy na posterunkach pozostaną, trzeba trochę wyrozumiałości z naszej strony. Narzekamy, może słusznie, na rząd warszawski, że nieudolny, że połowa urzędników — to niezdary. Trzeba jednak zrozumieć, że ten rząd młody, złożony z ludzi niewyrobionych, bo w zaborczych państwach Polak nie był dopuszczany (oprócz Austrji) do obcych urzędów. I dlatego nie mamy dzisiaj zdolnych ludzi do rządzenia państwem. Może ci ludzie mają dobre chęci, ale nie mają praktyki, a temu oni nie są winni.

A kiedy będzie w Polsce lepiej? Napewno wtedy, kiedy Polskę tak będziemy kochać, jak samych siebie, kiedy interesy nasze osobiste podporządkujemy pod interesy ogólne i kiedy każdy Polak zacznie poprawę i budowę Polski i świata od siebie samego. *M. C.*

# KRONIKA.

## Z Klubu posłów P. S. L.

P. Franciszek Maślanka, poseł z okręgu Biała—Chrzanów, wystąpił z Polskiego Stronnictwa Ludowego i z Klubu posłów P. S. L, o czem zawiadomił prezesów Stronnictwa i Klubu pismem z dnia 21 października 1920 roku.

Uciekinier z pod sztandaru P. S. L., pod którym służył od młodości i dzięki któremu wszedł do Sejmu, poseł Maślanka wstąpił do klubiku posła Matakiewicza i ks. Lubelskiego. W ten sposób klubik ten, znany w Sejmie pod nazwą „klub kurzejów", składa się bowiem z samych kurzejowatych polityków, wzrósł o jednego — kurzeję...

Nie będziemy wdawać się w ocenę postępku posła Maślanki, za wiele bowiem uczynilibyśmy mu zaszczytu; notujemy jego wystąpienie ze Stronnictwa i Klubu poselskiego P. S. L. poprostu z obowiązku dziennikarskiego. Wyborcy p. Maślanki dadzą mu zapewne niezadługo namacalnie odczuć, że dla zdrajców sztandaru, dla zaprzańców idei, można mieć tylko — pogardę.

---

**Kalendarzyk tygodniowy.** Niedziela, 31 października: Lucylli, Urbana; poniedziałek, 1 listopada: WW. Świętych; wtorek, 2 listopada: Dzień Zaduszny; środa, 3 listopada: Huberta, Sylwji; czwartek, 4 listopada: Karola Boromeusza; piątek, 5 listopada: Zacharjasza; sobota, 6 listopada: Leonarda, Feliksa; niedziela, 7 listopada: Engelberta.

---

**Komisarjat Małopolski** głównego Urzędu likwidacyjnego podaje do wiadomości, że miejscowe komisje szacunkowe dla ustalania i oceniania strat wojennych z czasu wojny światowej i polsko-ukraińskiej, zostały upoważnione do przyjmowania zgłoszeń strat wojennych po dzień 31 grudnia b. r. włącznie.

**Dyety posła Abrahamowicza.** „Naród" donosi, że poseł Abrahamowicz, austrjacka ekscellencja, który przeszło od roku nie bierze udziału w pracach sejmowych, listownie zwrócił się do marszałka Sejmu o wypłacenie mu zaległych dyet poselskich w wysokości 132.000 marek polskich. Pieniądze te zostały z polecenia marszałka panu Abrahamowiczowi wypłacone. Skandal!

**Zwolnienia.** Z związku ze sytuacją na froncie, ministerstwo spraw wojskowych poleca bezterminowo, bez prawa do poboru (żołdu, gaży) zarówno z formacyj frontowych, podległych naczelnemu dowództwu, jak i oddziałów zapasowych, zakładów wojskowych i t. p., podległych obecnie ministerstwu spraw wojskowych, urlopować:

1. Akademików, zwolnienie których winno być przeprowadzone najdalej do dnia 10 listopada b. r.

2. Wszystkich szeregowych ochotników poza rocznikami 1896, 1897, 1898, 1899, 1900, 1901. Zwolnienie tych ochotników ma być przeprowadzone do dnia 15 listopada b. r.

**Nauka w szkołach.** Rada szkolna kraj. komunikuje: Poranna nauka szkolna będzie się rozpoczynała w czasie od 3 listopada do feryj wielkanocnych od godziny 9 rano, w pozostającej części roku szkolnego od godziny 8 rano.

**Długi wojenne b. Austrji.** Austrjacka sekcja komisji odszkodowań uchwaliła na posiedzeniu 8 b. m. udzielić wszystkim państwom sukcesyjnym dalszego sześciomiesięcznego terminu dla ostemplowania długów przedwojennych i pożyczek wojennych b. rządu austrjackiego, do którego odnosi się artykuł 203 traktatu pokojowego w St. Germain.

**Odznaki honorowe ze służbę frontową.** „Monitor Polski" podaje rozporządzenie Rady Obrony Państwa z dnia 14 lipca 1920 r. w przedmiocie ustanowienia odznaki honorowej dla oficerów, równorzędnych i szeregowych za czas pobytu na frontach oraz rozporządzenia Rady Obrony Państwa z dnia 14 lipca 1920 r. w przedmiocie ustanowienia odznaki honorowej dla oficerów, równorzędnych i szeregowych za rany i kontuzje.

**Komisja kredytowa Obwodu krakowskiego** (Rynek gł., 30) na siedmnastem posiedzeniu z dnia 18 października b. r. przyznała 5 rękodzielnikom kredyt ulgowy w kwocie 25.000 marek, nadto przekazała 13 spraw większych przedsiebiorstw Komisji głównej w Warszawie z wnioskiem na udzielenie kredytu w łącznej kwocie 2,535.000 marek. Przewodniczący Komisji kredytowej. **Witold Ostrowski** mp.

**Od Syndykatu rolniczego w Krakowie.** Otrzymujemy następujące pismo:

W numerze 41 z dnia 10 b. m., czytamy w artykule „Ważne sprawy" co następuje:

„Dla zbóż naprzykład oryginalnych nie ma ceny wyznaczonej przez ustawę; to też nic dziwnego, że naprzykład Zarząd dóbr Grodkowice liczy za zboże marek p. 1785 — i nic mu za to zrobić nie możemy, tem bardziej, że cenę wyznaczył podobno Syndykat".

Ponieważ Syndykat rolniczy, jako taki, nie ma prawa dyktować komukolwiek ceny, jaką może pobierać za swoje zboże, prosimy zatem Szanowną redakcję, by raczyła te mylne twierdzenia rolnika z powiatu bocheńskiego sprostować".

**Żołnierzom 21 p. artylerji polnej,** którzy nam dziewczętom z okolicy Jordanowa przesłali pozdrowienie dziękujemy i im nazwajem przesyłamy. Do danej nam przestrogi się nie zastosujemy, bo z dumą powiemy, że u nas ani jednego takiego niema, któryby się wykręcał od wojska. Powracajcie zdrowi! **Zagrodzianki**

**Emigracja żydowska.** W ostatnich czasach wzmógł się znacznie ruch emigracyjny wśród żydów z Zagłębia Dąbrowskiego. Codziennie oddział sosnowiecki Krajowej Kasy Pożyczkowej wydaje emigrantom żydowskim od 10 do 20 pozwoleń na wywóz pieniędzy za granicę, przyczem maksymalna suma, jaką emigrant może wywieźć, wynosi około 1000 marek niemieckich.

**Brak instruktorów Kółek rolniczych.** W tej doniosłej sprawie Centralny Związek Kółek rolniczych w Warszawie nadesłał nam następujące pismo

W miarę przesuwania się terenu działań wojennych ku Wschodowi, zaczęła rozwijać się w Kółkach rolniczych praca społeczno gospodarcza. Prawie wszystkie Kółka przystąpiły do wznowienia swojej działalności, wysuwając na pierwszy plan samopomoc sąsiedzką w wykonywaniu robót w polu, a więc orki, siewu, sprowadzania ziarna do siewu i koni z okolic nie nawiedzonych najazdem itp. Żywy udział wzięły Kółka i ich Związki w organizowaniu Komitetów Pomocy rolnej. Niestety w pracy Kółek rolniczych daje się odczuwać dotkliwy brak instruktorów i to tak w Okręgach jak i w centrali Kółek. W krytycznych dniach lipcowych wszyscy instruktorzy zdolni do władania bronią, wstąpili do wojska. Nawet i ci, których zatrzymano, jako koniecznych do prowadzenia prac w Kółkach, również wstąpili do wojska. Stan, jaki wytworzył się w Kółkach, niepokoi w wysokim stopniu ogół rolniczy, zrzeszony w Kółkach i domagający się instruktorów. Wobec tego podajemy do wiadomości, że Centralny Związek Kółek rolniczych, w po-

cząstkach września zwrócił się za pośrednictwem ministerstwa rolnictwa do ministerstwa wojny (i innych władz) o zwolnienie instruktorów rolniczych do pracy w Kółkach. Do tej pory z przyczyn nam nieznanych, żadnej odpowiedzi od ministerstwa wojny nie mamy. Podając o powyższem do wiadomości rolników, nadmieniamy, iż całą odpowiedzialność za stan, jaki się w Kółkach wytwarza, z powodu braku instruktorów, spada nie na Centralny Związek Kółek rolniczych, lecz na te czynniki, które niedostatecznie oceniły ważność prac Kółek rolniczych".

**Przypisek redakcji.** O ile nam wiadomo, to sprawa powyższa jest na dobrej drodze i pomyślnego rezultatu należy się spodziewać. Takie są przynajmniej informacje, zebrane przez nas, choć z powodu pewnych nieformalności wynikło małe nieporozumienie i opóźnienie.

**Młodzieży rolnicza! Garnij się do swych szkół rolniczych!** Kraj musi szybko rozwijać się gospodarczo. Aby się rozwijał, musi mu przybywać oświeconych głów. Drobny rolnik też nauki rolniczej obywać się nie może. Nie zwlekajmy, nie odkładajmy, ale szybko się uczmy. Nim w każdym powiecie powstanie, w myśl uchwał Sejmu, po dwie szkoły rolnicze. męska i żeńska, korzystajmy z tych które są.

**Zarząd zimowych kursów rolniczych w Nałęczowie** (województwo Lubelskie), podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że kurs zimowy rozpoczyna się 1 listopada b. r. trwa do 1 kwietnia. Od kandydatów wymaga się ukończenia 16 lat. świadectwa moralności oraz umiejętności czytania, pisania i rachunków w zakresie 4 działań. Opłata wynosi 2500 marek za kurs, płatnych w 2 ratach z góry, oraz 1 korzec żyta, pół korca pszenicy, ćwierć jęczmienia. 15 funtów słoniny i 40 funtów fasoli lub grochu. Po ukończeniu kursu zimowego, otwarty będzie samodzielny praktyczny kurs letni. Kandydaci winni mieć kompletną pościel i bieliznę na 3 zmiany. Dojazd koleją do Nałęczowa.

Zarząd kursów.

**Zapisy do niższej szkoły rolniczej w Kijanach ziemi Lubelskiej.** Niniejszem komunikujemy warunki przyjęcia słuchaczy do 1½-rocznej niższej szkoły rolniczej im. Erazma Plewińskiego w Kijanach, a mianowicie:

1) Opłata za 1 półrocze t. zn.: opał, światło, mieszkanie, opranie i pomoc lekarska marek 1000.

Uwaga: Opłata za drugie półrocze, odpowiednio do wartości waluty, będzie uregulowaną.

2) Każdy słuchacz obowiązany jest przywieźć ze sobą następujące środki żywnościowe: 2 ctn. m. żyta ½ ctn. m. pszenicy, 1 ctn m. jęczmienia, 1 pud słoniny 2 łokcie płótna ścierkowego.

3) Naukę w szkole wykłada się bezpłatnie.

4) Przyjmuje się słuchaczy w wieku od 15—17 lat (roczniki nie wojskowe).

5) Każdy ze słuchaczy powinien wyrobić sobie u starosty pozwolenie na przewóz żywności.

Początek roku szkolnego dnia 4 listopada b. r. Zjazd uczniów 3 listopada b. r.

Zgłoszenia wraz z metryką urodzenia i świadectwem lekarskiem o stanie zdrowia i szczepieniu ospy należy przesyłać do Towarzystwa rolniczego w Lublinie (Szpitalna 16) dla Szkoły rolniczej w Kijanach.

**Ze szkoły gospodyń wiejskich w Albigowej.** Uprzejmie o umieszczenie w kronice Szanownego dziennika następującej korespondencji:

„Z Łańcuta donoszą nam: Z dniem 15 listopada 1920 r. otwarty zostanie kurs nauki w powiatowej szkole gospodyń wiejskich w Albigowej, powiat Łańcut.

Zadaniem powiatowej szkoły gospodyń wiejskich w Albigowej jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt włościańskich w praktycznym zawodzie gospodarstwa wiejskiego.

Warunkiem przyjęcia do Zakładu jest:

1, Ukończenie powszechnej szkoły ludowej;

2) Ukończenie przynajmniej 14 lat życia, tudzież fizyczne uzdolnienie, stwierdzone świadectwami zdrowia i moralności:

3) Złożenie egzaminu wstępnego na dowód, że kandydatka zdoła korzystać z nauki w Zakładzie udzielanej;

Ilość uczenic ograniczona jest do 20 — wszystkie uczenice obowiązane są mieszkać w internacie zakładowym.

Rozpocząć się mający kurs nauki trwać będzie 8 miesięcy a mianowicie od 15 listopada 1920 r. do 15 lipca 1921 r., i obejmie całokształt wykształcenia i wychowania gospodarczego.

Nauki udziela się bezpłatnie.

Za utrzymanie w internacie składają uczenice opłatę w wysokości 600 marek miesięcznie a nadto obowiązane są uiścić jednorazowo w naturze następujących artykułów spożywczych, a to: 100 klg. żyta, 50 klg. pszenicy, 50 klg. jęczmienia, 25 klg. owoców strączkowych, 9 klg. tłuszczu, 2 kopy jaj, 200 klg. ziemniaków i 2 klg mydła.

Dla pochodzących z dalszych powiatów są zarezerwowane 4 miejsca za opłatą wyłącznie w gotówce po 1000 marek miesięcznie.

Podania o przyjęcie do Zakładu należy wnieść najdalej do 5 listopada 1920 r. na ręce Wydziału powiatowego w Łańcucie, który też dziela bliższych wyjaśnień Sekretarz: w z. *Gruszczyński.* Zastępca prezesa *Ks. Tryczyński*

# O zwolnienie jedynych żywicieli rodzin.

W ciężkich dla narodu i państwa chwilach domagano się powszechnie i żywiołowo na setkach wieców i zebrań powołania pod broń wszystkich zdolnych do noszenia broni, w szczególności zaś także zniesienia reklamacyj. Wymagała tego powaga chwili, groza położenia. I rzeczywiście tymczasowem rozporządzeniem R. O. P. l. 63 poz. 148 b. r. powołano wszystkich dotychczas stale reklamowanych, jedynych żywicieli rodzin, do czynnej służby. Jednostki te, nieliczne prawda, stanęły ochoczo pod broń, pozostawiając rodziny i gospodarstwa bez opieki, często w nędzy. Jeżeli dziś zwalnia się ochotników, zwalnia się uczniów, akademików, nawet oficerów, to w pierwszej linji zwolnić się winno tych jedynych żywicieli rodzin. Wielu z nich, zwłaszcza roczniki starsze, zwolniono już łącznie z innymi, dając tym rocznikom nieograniczony urlop; pozostał jednakże i służy dotychczas rocznik 1896, a w nim wszyscy reklamanci. Jednostki te nie dla siebie osobiście, ale dla swych opuszczonych rodzin i bez opieki pozostałych gospodarstw, z których kontyngent zdziera się pomimo to bez litości, błagają posłów ludowych o ratunek. Jeżeli jakiekolwiek zwolnienia są pożądane, to w pierwszej linji przecież jedyni żywiciele rodzin, reklamowani stale nawet w groźnych dla ojczyzny chwilach, obecnie powinni być przedewszystkiem zwolnieni, dlatego chociażby, ażeby mogli odstawić przepisany im kontyngent zboża.

*Stanisław Kulpa* z Grodziska.

# Rozmaitości.

**Policja zagranicą.** Sprawa dziennika angielskiego „Daily Herald", który za złoto bolszewickie prowadził na swoich łamach agitację za uznaniem rządu sowietów — stała się głośną na cały świat.

Pierwsze wiadomości o podejrzanych stosunkach dziennika z sowietami otrzymała admiralicja angielska, która przychwyciła i odcyfrowała iskrowe depesze Rosenfelda-Kamieniewa, delegata rosyjskiego rządu sowietów w Anglji, do Cziczerina, komisarza (ministra) spraw zagranicznych w Moskwie. W depeszach tych znaleziono wzmiankę o 75 000 funtach szterlingów (czyli około 65 miljonach marek), wypłaconych Lansbury'emu, redaktorowi „Daily Heralda" z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży klejnotów carskich rosyjskich.

Ale cóż z tego, tymczasem Lansbury oświadczył, że pieniędzy nie dostał i nikt mu ich nie ofiarował i że to wymysł rządu angielskiego, który chce zabić uczciwe pismo, posądzając go o nikczemność. Kiedy jednak potem wyszło na jaw, że p. Kamieniew-Rosenfeld w tym celu sprzedał w Londynie drogie kamienie, po złodziejsku wyłamawszy je poprzednio z oprawy, aby nikt nie poznał komu zostały skradzione, p. Lansbury przyznał, że mu subwencję proponowano i to, co niedawno było dla niego „nikczemnością", nazwał teraz aktem „szlachetnej wzajemności bolszewickiej", którego on jednakże nie przyjął, gdyż jego administrator Meynal działał bez jego wiedzy i woli. Na to jednak rząd angielski zmusił p. Lansbury'ego do milczenia, udowadniając mu, że tymi samymi banknotami, które zapłacono za klejnoty Kamieniewa, potem syn p. Lansbury ego płacił swoje rachunki.

Ajenci śledczy angielscy wyzyskali angielski zmysł porządku w interesach. Poszli więc do jubilerów, którzy kupili drogie kamienie od Kamieniewa i wynotowali sobie, jakiemi oni banknotami zapłacili i jakie były numery na tych banknotach, co każdy porządny kupiec angielski ma zapisane. Potem z takim papierkiem snuli się za p. Lansbury'm i jego rodziną, aż stwierdzili, że to same numery znalazły się na banknotach, któremi syn p. Lansbury'ego opłacił rachunek w pewnym banku.

**Jak wygląda traktat?** Część delegacji, która onegdaj powróciła z Rygi do Warszawy, przywiozła polski oryginał traktatu. Jest to kilkanaście kart papieru płóciennego, zapisanych pismem maszynowem i zszytych biało-amarantowemi sznurami. Podpisy delegatów naprzód polskich potem rosyjskich idą w porządku alfabetycznym. Oryginał rosyjski ma sznury czerwono-złote. Przy podpisach małe pieczątki lakowe z inicjałami delegatów. — Na oryginałach nowy ryskiej, polskim i rosyjskim, są własnoręczne podpisy delegatów. Na egzemplarzu ukraińskim się nie podpisywano, tylko wypisane nazwiska obu delegacyj.

**Odrodzenie niewolnictwa.** Według informacyj pism niemieckich, rząd Rzeszy opracowuje projekt wprowadzenia robót przymusowych, uważając, że tą drogą tylko można odbudować nareszcie życie gospodarcze i zużytkować produkcyjnie siły narodu.

O czemś podobnem myśleli już bolszewicy, lecz ci nie zdobyli się na nic więcej, jak na posyłanie inteligencji do tarciatania koszar i ulic.

Bądź co bądź pod zmienioną nazwą monarchy współczesnych państw radzimy wskrzesić dawną niewolę, która obecnie ma się nazywać przymusowemi świadczeniami.

**Wpływ alkoholu na przestępstwa.** Znanem ogólnie jest, że alkohol w zakresie kryminalistyki odgrywa pierwszorzędną rolę. Stoi on u wrót więzień i zakładów dla umysłowo chorych. Według badań Aschaffenberga, Langa, Ortla, wśród ludności cywilnej, przypada na 100 przestępców, około 40 procent alkoholików mężczyzn, a 18 procent alkoholiczek. Przestępstwa alkoholika obracają się w zakresie obrazy drugiej osoby, łkania, uszkodzenia ciała. Statystyka badańska przypisuje upiciu się 64 procent wszystkich przekroczeń oporu władzy, 46 procent wszystkich uszkodzeń ciała, a tylko 7 procent wszystkich kradzieży. Badania Langa w Zurychu dowiodły, że 73 procent uszkodzeń ciała przypada na soboty, niedziele i poniedziałki, t. j. dni, w których najwięcej się upijają. Tak samo i we wojsku znaczna ilość przestępstw popełnianą jest w stanie upitym. Wedle Judego, podczas pokoju w jednym korpusie francuskim było 55'5 procent alkoholików na 397 przestępstw, w czem było 164 czynów gwałtownych, z których 67 procent składa na karb alkoholu.

Wojna pogorszyła ilość przestępstw w wojsku. Obok innych czynników stwierdzono ogólnie, że wojna przyczynia się w wysokim stopniu do nietolerancji wobec alkoholu, polegającej na tem, że ludzie, którzy przedtem znosili wysokie dawki alkoholu bez żadnej reakcji, obecnie podczas wojny przez mniejsze dawki są sprowadzani w głęboki stan upojenia i skłonni są do czynów gwałtownych. — Fakta wyżej przytoczone są skutkami wyczerpania fizycznego, ciągłego napięcia nerwów, oraz czynników innych, jak tęsknoty, trosk rodzinnych i t. p.

W Getyndze, wedle Schmidta, wypadało na 96 przypadków pogwałcenia subordynacji 38'5 procent na karb alkoholizmu.

Do podobnych wyników doszedł dr Nelken, ogłaszając swe spostrzeżenia nad 566 przestępcami wojskowymi, badanymi w latach 1915—1918, na terenie wschodnio-galicyjskiej armji austrjackiej. W wyżej wymienionych wypadkach 17 procent przypada na karb alkoholu. Ze wszystkich przestępstw tych wypada 45'5 procent na pogwałcenie subordynacji, zaś 36'4 procent dezercji. Kradzieży jest w tych obliczeniach bardzo niewiele.

**Kobieca służba policyjna w Anglji.** Rozporządzeniem rządowem z początku sierpnia b. r. ustanowionem zostało zorganizowanie żeńskiego korpusu policyjnego w Anglji. W czasie wojny bowiem wykazała się użyteczność stosowania kobiet w pewnych rodzajach służby policyjnej. Kobiety wybrane w tym celu, jak podaje wydany akt w tej mierze, powinny oczywiście wnosić nieskalaną opinję, poczucie moralności i przejęcie się powagą podjętego zadania, a oprócz tego muszą być fizycznie dobrze rozwinięte, odpowiednio trenowane, dobrze odżywiane i również dobrze płatne.

**Kontrtorpedowce dla Polski.** Niemcy dostarczyły do Anglji, zgodnie z traktatem pokojowym, pewną ilość statków wojennych. Attasze marynarki przy poselstwie polskiem w Londynie oglądał już pewną ilość kontrtorpedowców, z których kilka ma być oddanych Polsce.

**„Podstawy rządu sowietów".** Prezes litewskiej delegacji pokojowej do Moskwy, opowiadał, że Kamieniew, zapytany, jakie są właściwie podstawy siły rządu sowietów w Rosji, odpowiedział: „żydowskie mózgi, łotewskie i chińskie bagnety i głupota ludu rosyjskiego".

**Rozwód po 3-ch dniach małżeństwa.** Ameryka jest krajem, gdzie z łatwością i szybko uzyskuje się rozwód.

stoli wszelkie rekordy szybkości zostały pobite przez pewnego mieszkańca z San-Francisko, Amura Manninga, który wniósł rozwód już po — trzechdniowem pożyciu małżeńskiem Opis tego pożycia małżeńskiego, zamieszczony w aktach sądowych jest wzorem „stylu telegraficznego“. Oto w całości:

Dzień ślubu:

Ożeniłem się — bardzo zadowolony. Żona przedstawia mi rachunki w łącznej sumie 4000 fr. — robi mi się całkiem słabo.

Drugi dzień: Żona oskarża mnie, że skradłem jej zegarek i grozi mi biciem.

Trzeci i ostatni dzień: Przybywam do domu; drzwi wszystkie zamknięte; żona krzyczy: Wynoś się! Posłuchałem...

I oto krótka historja, ale wymowna!

**Pożar na największym okręcie świata.** Na parowcu „Bismarck“, największym okręcie świata, o pojemności 50.000 ton, wybuchł pożar Pożar trwał do środy i spowodował miljonowe szkody. Parowiec „Bismarck“ był już pod zarządem koalicji. Wskutek pożaru wydanie tego statku Anglji zostało odroczone na czas nieograniczony.

# Do działaczy ludowych i inteligencji P. S. L.!

Już wyszedł pierwszy numer nowego miesięcznika, poświęconego sprawom pogłębienia ruchu i kultury ludowej, p. t.:

# „OGNIWO“.

„**Ogniwo**“ jest wydawane przez komitet redakcyjny Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie, i skupi do pracy wszystkich najwybitniejszych działaczy i pisarzy ludowych;

„**Ogniwo**“ jest pierwszym tego rodzaju organem ludowym w Polsce;

„**Ogniwo**“ poświęcone jest sprawom polityczno-społecznym, gospodarczym i ogólnej kulturze budzącego się nowego społeczeństwa;

„**Ogniwo**“ pogłębiać chce nasz program i uzasadniać go, mając na uwadze konieczność przebudowy państwa na zasadach ludowych;

„**Ogniwo**“ powinien prenumerować każdy inteligent ludowiec, każdy działacz ludowy, wspomagać je i zyskiwać mu przyjaciół;

„**Ogniwo**“ ukazywać się będzie regularnie z początkiem każdego miesiąca w objętości dużego zeszytu o 4 arkuszach druku.

Numerów okazowych nie wysyłamy. Prenumerata roczna 240 Mk, numer pojedynczy 20 Mk. Zamawiać wcześniej, byśmy mogli uregulować nakład; można się jeszcze wpisać do spółki wydawniczej „Ogniwo“. Jeden udział wynosi przynajmniej 100 marek.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Mały Rynek, l. 4, I p.



# Parcelacya obszarów dworskich we wschodniej Małopolsce.

Majątek Bertniki, powiat Buczacz, stacja kolejowa Czechów, 2 km. Kościół i szkoła polska w Słobódce Dolnej 2 km. Obszar 486 morgów roli, czarnoziem i glinka, 16 morgów łąk dwukośnych, pastwisk 23 morgów, las wedle potrzeby. Cena za mórg 4.000—5.000 Mk.

Majątek Gliniany, powiat Przemyślany, stacja kolejowa Zadwórze, 12 km. Kościół i szkoła polska w miasteczku Gliniany. Obszar 115 morgów w gminie katastralnej Gliniany, rola czarnoziem na podglebiu wapiennem pierwszej klasy. Cena za mórg 7.000 Mk. Obszar 45 morgów w gminie katastralnej Przegnojów, 5 km od miasteczka Gliniany, rola jak poprzednia. Budynków niema. — Cena za mórg 5000 Mk.

Majątek Hajworony, powiat Radziechów, gmina katastralna Pawłów, stacja kolejowa Chołojów, 1 km. Kościół i szkoła w miejscu. Obszar 600 morgów roli, glinka z domieszką próchnicy i rumosz, 200 morgów łąk dwukośnych i 700 morgów lasu bez budynków. Budulec sosna na pniu w cenie 70 Mk za 1 m³. Cena roli i łąk zależnie od jakości 4.500 do 7.000 Mk. Las według oszacowania; okolica lesista, tartaki w Chołojowie i Sielcu.

Dobra Kaplińce, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Zborów, 20 km. Obszar 399 morgów, w czem roli 230 m., łąk 15 m., stawisk 142, ogrodu 5 morgów, pastwisk 4 m. Rola czarnoziem pierwszej klasy, łąki dobre, dwukośne, budynki zniszczone. Cena 3.500 Mk za mórg.

Dobra Korsów, powiat Brody, stacja kolejowa Brody, gościńcem bitym 21 km. Kościół i szkoła polska (obecnie fundowana) w miejscu. Obszar 1200 morgów roli, lekki czarnoziem, pierwszej klasy, 700 morgów łąk dwukośnych, meljorowanych pierwszej klasy, 250 morgów lasu. Ruiny z budynków, materjał budulcowy sosna po 2 m³ za każdy zakupiony mórg gruntu w cenie od 42—56 Mk za jeden metr sześcienny. Cena ziemi 4.000 - 4.500 Mk. Las według oszacowania.

Dobra Raźniów, powiat Brody, stacja Zabłotce 4 km., dwa młyny wodne po dwa kamienie z mieszkaniami, dwa stawy o przestrzeni około 46 morgów. Cena młynów ze stawami 500.000 marek pol.

Dobra Sznyrów, powiat Brody, stacja kolejowa Brody. Kościół i szkoła. fundowana obecnie w Klekotowie, 2 km. Obszar 70 morgów roli pszennej, pierwszej klasy, 50 morgów łąk meljorowanych, 10—15 morgów lasu sosnowego rębnego. Dwie nowe stajnie murowane z cegły, o dźwigarach żelaznych, dachówką kryte, żłoby betonowe, piętrowy spichlerz ze stodołą o dwu skrzydłach również z cegły murowany, dachówką kryty, zupełnie nowy. Cena z budynkami po 7.000 Mk pols. za mórg gruntu. Las wedle oszacowania.

Dobra Wierzbiatyn, powiat Buczacz, stacja kolejowa Jezierzany-Barysz, 1 km. Kościół i szkoła w Baryszu 3 km. Obszar 430 morgów roli, czarnoziem pierwszej klasy, łąk dwukośnych 50 morgów, pastwisk 10 morgów. Dwie chaty dwojak i trojak, reszta budynków gospodarczych niema. Las wedle potrzeby w ilości dowolnej. Cena 5.000 do 7.000 marek za 1 mórg.

Dobra Złotniki, powiat Podhajce, stacja kolejowa Podhajce 16 km. Kościół i szkoła polska w miejscu. 150 morgów roli, czarnoziem pierwszej klasy, 150 morgów łąk dwukośnych. Cena od 2.800 do 3.200 marek.

Dobra Złoczówka, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Zborów, 20 km. Obszar 298 morgów, w czem 157 morgów roli, czarnoziem pierwszej klasy, łąk dobrych dwukośnych 21 morgów, pastwisk 75 morgów, lasu (zrębu) 40 morgów. Budynki zniszczone. Cena 3.500 marek.

Dobra Soroka, powiat Skałat, stacja kolejowa Chorostków, 4 km., powierzchnia 550 morgów podolskiego czarnoziemu, 6.000—8000 marek polskich za mórg.

Dobra Mszaniec, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Derniówka, 2 km., powierzchnia 1.000 morgów roli, 200 morgów łąk. Cena 6.000—8.000 marek polskich za mórg.

Informacyj co do tych majątków udziela Dyrekcja Towarzystwa Agrarno-Osadniczego, Lwów, ul. Halicka 21 i Sekcja Osadnicza Towarzystwa, Kraków, ulica Czysta L. 6, II p.

# LISTY.

**Z Tarnowskiego.** W dniu 19 października odbył się zjazd delegatów powiatowej Rady ludowej powiatu tarnowskiego.

Zebrani omówili szereg bardzo ważnych spraw, mianowicie: sprawę reformy rolnej, Senatu, odbudowy gospodarstw zniszczonych wojną, sprawę opału, aprowizacji i wiele innych. Największą i najenergiczniejszą dyskusję wywołała sprawa Senatu (drugiej Izby Sejmu). Nad nią przemawiało kilknastu mowców, którzy stwierdzili, że gdyby Senat mógł być wybranym po myśli i woli ludu, który nie ma jeszcze zagwarantowanej większości w Sejmie, możnaby się na niego zgodzić. Lecz, że Senat mógłby być wyrazem pewnej tylko klasy ludzi, którzy przewlekaliby i uniemożliwiali przejście najważniejszych i koniecznych dla ludu ustaw, przeto wszyscy zebrani oświadczyli się jednogłośnie przeciw Senatowi.

W sprawie reformy rolnej oświadczono się za najenergiczniejszem i jak najszybszem zaczęciem parcelacji, majątków, podlegających przymusowemu wykupnu, przy sumiennem szanowaniu ustawy rolnej.

Sprawa odbudowy i opału wywołała burzę, szczególniej sprawa opału. Krytykowano starostwo za błędne zaproszenia członków na posiedzenia „Powiatowej komisji rozdziału drzewa“, gdzie przy braku członków przedstawicieli włościan zapadają krzywdzące dla tychże uchwały, które wywołują słuszne oburzenie i nie jest wykluczonem, by powtórzyło się to samo, co dawniej, kiedy chłopi doprowadzeni do ostateczności przez te różne komisje i żydowskich handlarzy, którzy im pozamykali lasy, sami sobie pozwolili i nrąbali opału na zgotowanie strawy i rozgrzania zziębniętych członków.

Przypominamy p. prezesowi Maślance jeszcze raz tę sprawę.

Przypominamy się też odpowiednim panom urzędnikom, by tak urzędowali, jak mają rozkaz, gdyż inaczej zasłużą sobie na słuszny gniew ludu.

Niech nas nie zmuszają, byśmy się musieli udawać do naszego posła, który — chyba wiedzą o tem — jest prezydentem ministrów i potrafi nakazać. Czujemy, kogo swym przedstawicielem mamy i nie pozwolimy, by tu, na miejscu, wolę narodu w nim uosobioną spaczono.

*J. Gawin*, sekretarz pow. Rady ludowej.

**Wejutycze** w Samborskiem. Dnia 17 października przyjechał do Wejutycz p. Jan Solak, prezes, powiatowej samborskiej Rady ludowej, profesor gimnazjalny w Samborze. Po skończonem nabożeństwie w kościele, obecna ludność zdała się na zgromadzenie, na którem p. Solak w pięknem przemówieniu pouczał zebranych o bieżących sprawach politycznych, a szczególnie o reformie rolnej. Następnie została wybraną miejscowa Rada ludowa. Żywe zainteresowanie się uśpionej dotąd ludności, budzi nadzieję lepszej przyszłości. P. Solakowi za jego trud dla sprawy ludowej serdeczne Bóg zapłać!

Kierownikowi szkoły p. Janowi Sroce tą drogą serdecznie dziękujemy za ciepłe przyjęcie p. prelegenta.

*Jan Ratusz*, prezes gminnej Rady ludowej.

**Graboszyce** w Oświęcimskiem. Dnia 10 października b. r. odbył się u nas wiec, na który przybyli i ludowcy wsi okolicznych, jak Przybradze i Rudz.

Wiec zagaił zastępca naczelnika gminy, p. Makuch, i jego wybrano przewodniczącym, na sekretarza powołano p. Pisowicza.

Następnie przewodniczący udzielił głosu członkowi Zarządu głównego P. S. L. p. Władysławowi Boruchowi, który zebranym nakreślił obecną sytuację polityczną, przedstawił dokładnie rolę, jaką w tym najcięższym momencie dla państwa odegrał prezes Stronnictwa obecnie prezydent ministrów, poseł Witos, a następnie postawił rezolucję wyrażającą hołd i cześć dla Naczelnika państwa i prezydenta ministrów Witosa. W dyskusji zabierali głos pp.: Makuch, Pisowicz, Kolec z Rudz i wielu innych. P. Kolec napiętnował robotę niektórych jednostek w powiecie dążących do rozbicia ludu, a następnie postawił wniosek o wyrażenie podziękowania Władysławowi Boruchowi za jego pracę w powiecie.

Wszystkie wnioski uchwalono jednogłośnie, a okrzykiem: „Niech żyje prezydent ministrów Witos!“ zebranie zakończono. *Ludowiec.*

**Ostrów**, powiat Kamionka Strumiłowa. Śledząc bacznie w pismach ludowych o tem, co się dzieje w Polsce, zapytuję, czy ustawy rolne nie dotyczą wschodniej Małopolski? U nas na tym punkcie nic się nie robi, a leżą tu odłogiem ogromne łany od roku 1914 panów Badenich, Bartmańskich, Rozwadowskich i innych. Panowie ci sami tych łanów nie obrabiają i ludziom dać nie chcą, ustawa o przymusowym wydzierżawieniu jest tu nie wykonaną Pan starosta Wysocki dwa razy w miesiącu przejeżdża przez te łany (przestrzeń 23 km) na sesję wójtów do Buska, lecz żadnego zarządzenia w tej sprawie nie wydał, przeciwnie na sesji wójtów dnia 2 października w Busku. zapowiedział, że chłopi będą musieli dać kontyngent zbożowy na wyżywienie dwóch miast w powiecie (samych żydów) a to Kamionkę Strumiłową i Busk, bo obszary dworskie nic nie mają; a z czego chłopi mają dać, czy z tych paru zagonów i tak teraźniejszą wojną bolszewicką wyniszczonych?

Taki n. p. jeden folwark Zuratyn, dziewiąty z rzędu należący do klucza Badeniego z Buska, ma 700 morgów pola ornego czarnoziemu już siódmy rok leży zarosły chwastami. Zarządca tego folwarku p. Benisch (szwab) zaledwie że wypuścił te obszary chłopom tej gminy na pastwisko za które pobierał po 400 K i 5 kg masła od sztuki (zrobił na tem dobry interes).

Folwark w gminie Ostrów należący do Torosiewiczów 280 morgów, przez właściciela zagospodarowanym nie był przez blisko 50 lat, dzierżawili go do r. 1914 żydzi, od r. 1914 do dziś pola te leżą niezasiane. Gmina ta liczy 106 rodzin rolniczych od 1—5 morgowych, którzy byliby chętnie to pole wszystko obsiali, lecz zarządca p. Sebastjan chciał, by mu ziemia „odpoczywała“.

Gdy w tej sprawie udałem się do referenta spraw rolnych w starostwie p. Wróblewskiego, odpowiedział mi, żeby

prosić p. Sebastjana, by choć nam Polakom dał po kawałku pola pod zasiew. Czy mamy aż prosić panów obszarników o obrobienie i zasianie ich odłogów, kiedy są na to ustawy?

Nadmieniam również, że w gminie Ostrów na 100 rodzin, jest nas zaledwie 7 rodzin polskich, posiadających tylko chałupy z ogrodem, a jeden z tych ma aż 3 morgi pola. Czy nie należałoby tego folwarku między nie częściowo rozparcelować?

*Walczak Bartłomiej*, pisarz gminny.

**Sierczа** w Wielickiem. Przy wyborach gminnych, które odbędą się na podstawie zeszłorocznej listy wyborczej, prawdopodobnie w niedzielę 31 b. m., postanowili bezpartyjni Sierczanie głosować solidarnie na następujących kandydatów:

W I-em Kole wyborców, na radnych: Ludwik Przedpelski, Ludwik Młynek, Jan Zając, Jan Michalik; na zastępców: Franciszek Zgut i Adolf Flasiński.

W II-giem Kole wyborców, na radnych: Klemens Oprych, Jakób Cholewa, Piotr Piechówka, Klemens Piąstka; na zastępców: Tomasz Markowski i Franciszek Woźniak.

W III-ciem Kole wyborców, na radnych: Wojciech Woroń, Wojciech Lewiński, Klemens Kościołek, Jan Grochal; na zastępców: Klemens Kurowski i Sebastjan Wylęgała,

W IV-tem Kole wyborców, na radnych: Józef Adamczyk, Jan Sosin z Babin, Jakób Ozga, Rudolf Pyka; na zastępców: Wojciech Kałuża i Stanisław Pietras

*Bezpartyjny.*

**Ostrów** w Przemyskiem. Dnia 10 października odbyło się we wsi Ostrowie pod Przemyślem liczne zgromadzenie, składające się nietylko z ludzi miejscowych, ale także i z okolicznych wiosek. Przybyli na nie także dwaj zaproszeni posłowie, t. j. p. Toczek z powiatu przemysko-brzozowskiego, i p. Pieniążek z powiatu przeworskiego.

Po wyborze przewodniczącego, jego zastępcy i sekretarza — pp.: Błońskiego, Głowacza i Grocha — złożył sprawozdanie poselskie poseł Toczek, który mówił o trudnościach w Sejmie z powodu braku większości, o reformie rolnej i parcelacji, o potrzebie organizacji Rad ludowych, o wojnie i pokoju, a wreszcie spisywał słuszne zażalenia włościan, dając im przytem wyjaśnienia i wskazówki.

Potem zabrał głos drugi poseł. Ten mówił o rządach Witosa i wyprawie na Kijów, o dzikiej parcelacji i jej przyczynach, o konieczności dawania pożyczki państwowej i płacenia większych podatków. Zganił przy tem niesłuszne żale na podatek za tytoń, posiany w ogrodach. Uzupełniał także wywody przedmowcy o konieczności organizowania się włościan.

Po mowach obu p. posłów wniesiono liczne zapytania i skargi ze strony pp.: Boryły, Głowacza, Błońskiego, Ruchaja i innych, rezultatem, których było postawienie rezolucji p. Boryły, domagającej się zniesienia forszpanów z wyjątkiem wojskowych.

Na końcu uchwalono aklamacyjnie wotum zaufania dla obu p. posłów i podziękowano im za przybycie na wiec.

*B. Groch*, sekretarz zebrania.

**Budziszowice** w Pińczowskiem. Pomimo, że zostały utworzone komisje ziemskie, paskarstwo i wyzysk za ziemię panuje w całej pełni. Folwark Budziszowice parcelują obecnie po lichwiarskiej cenie trzydzieści dwa tysiące marek za mórg, pod troskliwą opieką komisarza ziemskiego, p. Gielniowskiego, który objeżdża powiat i agituje: kto ma dużo pieniędzy, a chce kupić ziemię, ten niech idzie do Budziszowic. Ludność bezrolna i małorolna jest bardzo rozgoryczona; czyż to taka ma być reforma rolna?

P. Gielniowski na stanowisko komisarza ziemskiego wcale się nie nadaje, gdyż jako obszarnik i endek, reformy rolnej uczciwie nigdy nie przeprowadzi.

Zwracam się do władz o kategoryczne zakazanie takiej parcelacji. *Ludowiec.*

**Sierzchowy.** Dnia 17 października 1920 r. w Sierzchowach został urządzony wiec, przez posła do Sejmu Antoniego Mizerę z Klubu P. S. L. Do prezydjum wiecu zaproszony został przez ogół zebranych w liczbie 2 tysięcy osób, na przewodniczącego Mikołaj Gradowski, na sekretarza Władysław Pachnik.

Poseł Antoni Mizera przemawiał w kwestji Senatu organizacji i omawiał sprawy sejmowe. Przemawiał też ziemianin Stanisław Steczkowski w kwestji Senatu. Na zakończenie odczytał p. Miksa uchwałę i depeszę do posła Gradowskiego.

Brzmi ona:

Zebrani na wielkim wiecu chłopskiem 2 gmin: Gortełowic i Rzeczyny we wsi Sierzchowcach w dniu 17 października 1920 r. uchwalili: „Wstawienie do konstytucji Senatu jako drugiej Izby prawodawczej, wiec włościański uważa za zamach na prawa chłopa i robotnika, i zwraca się do posła Gradowskiego (endeka), aby głosował za jednoizbowym Sejmem“.

W końcu wyrażono podziękowanie posłowi A. Mizerze

Za prezydjum *Mikołaj Gradowski.*

**Ujście Solne**, w Bocheńskiem. Lud nasz garnie się coraz więcej do oświaty. Młodzież dorosła zorganizowała na wiosnę „Kółko samokształcenia“ i zwróciła się do nas z prośbą o udzielanie nauk, które uznamy dla nich za najpotrzebniejsze. Ujął nas bardzo ich zapał, chęć doskonalenia się wewnętrznego, pragnienie lepszego poznania i siebie i rzeczy ojczystych i ogólnych, więc urządziłyśmy kurs 2-miesięczny, na którym zaznajamiałyśmy naszych dorosłych słuchaczy i słuchaczki z Polską, jej położeniem obecnem, najwybitniejszymi ludźmi z przeszłości i teraźniejszości, uczyłyśmy rozumieć i odczuwać piękno, zawarte w poezji ojczystej, uczyłyśmy korespondencji z ludźmi, oraz szeregu czysto praktycznych rzeczy, a koroną naszego kursu była nauka grzeczności, honorowego postępowania i rozbudzenie ofiarności na cele ojczyste. Każdy z uczestników kursu złożył na ręce nasze po 100 marek, którą to kwotę: 1200 marek, przesłałyśmy Naczelnikowi państwa, by ją przeznaczył na jakiś cel, według swego uznania i upodobania. Prosimy też naszych szanownych posłów, by rozważyli, czy nie dałoby się wszędzie teraz, po wojnie, organizować podobnych kursów dla podniesienia umysłowego i moralnego ludności. Kursa takie najlepiej byłoby organizować w zimie, gdy czasu dość w długie wieczory, a młodzi ludzie, znudzeni monotonnością życia po wsiach i małych miasteczkach, pragną umysł i serce karmić czemś szlachetniejszem.

*Zakaszewska i Górakówna.*

(Przyp. Red.). Bardzo ucieszy się każdy z tak pięknych przejawów naszej młodzieży. Takie ruchy należy organizować; robi to Małopolski Związek Młodzieży na Małopolskę w Krakowie, plac Szczepański 8, przy Małopolskiem Towarzystwie rolniczem. Zgłosić się tam po statuty.

**Dzierżaniny**, w Brzeskiem. Za staraniem kierownika szkoły, p. Fr. Zydronia, wystawiono w gminie Dzierżaniny z powodu proklamacji niepodległości Polski w r. 1918 pamiątkowy „Krzyż Wolności“. Dnia 10 października b. r. odbyło się, za staraniem tegoż kierownika szkoły, poświęcenie krzyża pamiątkowego, połączone z uroczystym obchodem na który złożyły się piękne śpiewy dzieci szkolnych, deklamacja, pochód i kilka wspaniałych przemówień. Udział

w obchodzie wzięła miejscowa i okoliczna ludność, niestrudzony w pracy starosta, dr Spis z Brzeska, delegat O. K. O. P. z Zakliczyna, okoliczne nauczycielstwo, przedstawiciele policji państwowej i obcy goście. Przemawiał p. Fr. Zydroń, dr Spis, ks. Ignacy Konieczny z Paleśnicy, delegat K. O. P. z Zakliczyna i naczelnik gminy, p. Jan Kumorek, Kierownik szkoły, p. Fr. Zydroń, ofiarował się pracować 2 godziny tygodniowo bezpłatnie na kursie dla analfabetów, ktory w gminie zakłada.

*Michał Wojtas*, sekr. *Jan Kumorek*, wójt.

# Odpowiedzi Redakcji.

**Stanisław Szymczyk:** Uwagi słuszne; stronnictwo nasze zawsze dążyło do tego, byśmy mi i jak najbogatszą prasę. Gazeta teraz — to potęga, i o tem nasz zarząd wie, to też stara się żądaniom zadośćuczynić. Z pism mamy przecież obecnie: »Piasta«, wychodzącego w Krakowie, »Ludowca« i »Gazetę Ludową« w Warszawie, »Włościanina« w Poznaniu, »Kurjera Lwowskiego« (dziennik) we Lwowie. Co do dziennika na części Polski zachodnie dowie się pan wkrótce bliższych szczegółów z ogłoszeń. Z dzienników krakowskich każdemu ludowcowi polecamy czytanie »Gońca Krakowskiego«. Polecić też trzeba »Ogniwo«, wydawane przez ludowców krakowskich ze współudziałem naszych ludzi ze wszystkich dzielnic. Czytać więc jest co, tylko wybrać. — **Marja Pajerówna:** Sprawę oddaliśmy w dobre ręce. Prosimy nam napisać, gdy już odpowiedź z wojska będzie. — **Rolnik z powiatu bocheńskiego:** Sprawę słusznie ujętą proszę najlepiej ustnie przedstawić drowi Kiernikowi, bo on jest autorem samej ustawy. Prosimy o pamięć. — **Kazimierz Siekierski:** Sprawę wysłałem do Warszawy według obietnicy, danej ustnie p. R. — **Jan Kacperek:** Kalendarza w tym roku nie wydamy swego. Wkrotce jednak ogłosimy, gdzie i jak dostać można najlepszy i najtańszy. Najlepiej więc na razie się wstrzymać.— **W. Słowik:** Jeżeli komisja uznała pana za zdolnego, to dawne orzeczenia tracą wartość.—**Czytelnik z Pilczowskiego:** Dwie drugie daniny są sejmowe. O nałożeniu kontyngentu 1 kilograma mięsa z morga na rolników nic a nic nam nie wiadomo i pierwszy raz o czemś podobnem słyszymy. Napisać nam o tej daninie bliżej, byśmy się tem zajęli. Jeżeli nałożone kontyngenty są za duże, to robić rekursa, które, gdy są słuszne, muszą być uwzględnione. — N... z pod Kulikowa: Czyż możliwe, aby nasz premjer o wszystkiem wiedział, wszystkiem się zajął? Czy następnie możliwe, by on teraz zajmował się takiemi sprawami osobistemi? Państwo na podstawach ludowych dopiero się buduje, też przecież nic odrazu z pieca nie wyskoczy. Trzeba ludzi poznać, wymienić ich, zmienić w sobie duszę, boć przecież i nasze dusze mają różne pozostałości z dawnych czasów. Czy jeden człowiek to zrobi? My wszyscy do tego wziąć się do czyszczenia stosunków musimy, boć to sprawa powszechna. Tu nie pomoże wołanie nasze: Witosie! zrób to, zrób tamto i t. d. On może być tylko kierownikiem pracy, hasłem i sztandarem, a robić musimy wszyscy: upominać, pouczać, organizować — jeżeli nie pomoże inaczej — karcić — ale nadewszystko z siebie dać przykład. — **Jan Kostyła.** Z zakładaniem takich związków ostrożnie. Najlepiej wprowadzić do wsi »Związek młodzieży«; po statut zgłosić się do Zarządu w Krakowie, plac Szczepański 8. — **Al. Sawicki:** Widzi pan z numeru, że poruszamy pańską sprawę. — **Zygmunt, Hausdorf:** Dopłata 13 Mk. Paszport należy wizować w konsulacie angielskim w Warszawie. Jedność można. — **Dzierżawcy-parafjanie z Krasnego:** Jeżeli mamy wam wierzyć, to trzeba się podpisać swem własnem imieniem i nazwiskiem. Jeżeli to prawda, co piszecie, to takie postępowanie z dzierżawcami nadaje się wprost do Komitetu zwalczania lichwy i do prokuratorji, sprzeciwia się bowiem ustawie, która mówi najwyraźniej, iż za dzierżawę drobną należy się taka cena, ile kosztowało zeszłej jesieni po cenie rządowej 80 kg żyta. Jeżeli ludzie płacą więcej, to na co im Sejm, na co uchwalać chroniące ich ustawy i t. d. Widać nie dorośli do tego, gdy się tak wykorzystać dadzą. — **Wojciech Gulewek:** Zgłosić się w starostwie o paszport. — **J. Cieślelski:** Z pisma dowiadujemy się, iż komisja stwierdziła, że ma pan z czego żyć; jeżeli tak jest, to ustawa jest przeciw panu; jeżeli może pan udowodnić coś przeciwnego, to wnieść rekurs do Lwowa. — **Gajowy z Żywieckiego:** Że taki jakiś durni wygaduje na p. Witosa, to daje tem tylko dowód swej głupoty. Cieszymy się, iż pan tak się tam dzielnie trzyma, trzeba budzić ludzi z uśpienia i pouczać. U was tam dużo tego potrzeba, bo wiemy, iż tam nie mało mętu i rozbicia. Cześć! — **M. T. Horb:** Udać się z tem do posła Toczka.— **Hieronim K. w Birczy:** Pieniądze przyszły. Przyrządy te można dostać w Lidze pomocy przemysłowej.—**Audrzej Skorosik:** Adresować trzeba: poseł... (nazwisko) w Warszawie, Sejm. Tak wystarczy. O urlopach już pan wie pewnie. — **Nieznany:** Jeżeli tak jest, to wnieść rekurs do Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie. — **Józef T. w Gwoździcu:** Już teraz będzie regularnie; podręcznik taki można sprowadzić z księgarni. Najbliżej panu będzie ze Lwowa od Altenberga. — **Michał Czopko:** Bogiem a prawdą, choć ta gazeta jest naszą przeciwniczką, musimy sprawiedliwie przyznać, iż często ogromnie ... gazety giną; dziwne tylko to, iż na pańskie listy nic nie odpisują. Oni winni wysłać, a gdy nie dojdzie, to się choć wytłómaczyć. Za niewysyłanie można zresztą skarżyć. Najlepiej takich księżych gazeciątek nie popierać. Ten sąsiad powinien przegrać, bo jeżeli wziął, to on odpowiada. — **Korespondent z Morawska o konfiskacie wieprza w Radymnie:** Na jakiej podstawie go zabrano, kto to był, co powiedział burmistrz, czy zwrócono cenę; to trzeba dokładnie opisać, bo z tego nie du... Wtedy się tem chętnie zajmiemy. — **Wojciech Piasa w Św.:** Jeżeli gazeta drożeje, to wina leży w tem, iż drożeje wszystko. Nam nikt nie dopłaca, ani biskupi, ani szlachta, ani żydzi; musimy się utrzymać sami swoją siłą. — **K. Kupczyński:** To wyjaśnienie drugie w numerze 40-tym było napisane na podstawie przepisów wykonawczych dla Małopolski. — **Jan Kawa z Zalas:** Zwróciliśmy na to uwagę w Warszawie. Rozporządzenia już wychodzą. — **Czytelnik z Wampierzowa:** Już się nasi posłowie tem zajęli bardzo gorliwie.

**Radi...:** Już dawaliśmy panu odpowiedź w numerze 23-cim. Tamten artykuł przeznaczony jest do druku, tylko wciąż ustępuje miejsca aktualnym sprawom. Ten jest jeszcze i teraz bardzo aktualnym, lecz w pewnych miejscach może być niezrozumiały, bo ujmuje sprawę personalnie. Prosimy o współpracownictwo; z góry dziękujemy. Do wszystkich współpracowników mamy jedną wielką prośbę, by starali się pisać jaknajpopularniej. Stosunki w byłej Kongresówce tak się przedstawiają, że ludność wiejska, a więc ludowcy, dopiero się do czytelnictwa wkładają i należy im pierwsze trudności możliwie ułatwić. Powinno właściwie wychodzić osobne pismo popularne ludowców, ale na to brak funduszów, a o międzypartyjnem, ludowcowem niema mowy z powodu podejrzliwości i nieufności wzajemnej poszczególnych grup. Wyjście z tego jest takie, że numer pisma musi się składać z więcej i mniej popularnych artykułów, ale pragniemy jaknajwięcej popularnych i zrozumiale pisanych, bez używania obcych wyrazów. Musimy jednak zauważyć, że sami gospodarze, czy to posłowie, czy nie lubią szpikować swe pismo obcymi wyrazami. Ale dla dobra pisma i rzeczy samej musimy tego unikać. Cześć! **Kazimierzowi Bochni w Krzyżu:** O karygodnej dzikiej parcelacji folwarku po nadpaskarskich cenach należy za pośrednictwem swych posłów donieść prezesowi głównego urzędu ziemskiego w Warszawie. A co na to wasza komisja ziemska powiatowa? Od czegóż ona jest razem z Komisją gminną i okręgową? Przecież te sprawy na miłość Boską muszą być w Polsce ... owane. Czas porządkować Polskę i wszelkie paskudztwa wymiatać. A więc do roboty, szanowny obywatelu, ukrócić swawolę istniejącą u was. — **Zarządowi kursów w Nałęczowie:** Zawsze chętnie umieszczać będziemy wszelkie wasze zawiadomienia, gdyż gorąco popieramy oświatę rolniczą, niezbędną do tego, by reforma rolna naprawdę była reformą. Prosimy tylko uczciwie nam nadsyłać. — **Piotrowi Szczypciakowi w Piórkowie:** Czyśmy nigdy panu nie odpowiadali! A nam się zdaje, że w numerze 27 było kilka słów do pana. Pierwszy utwór najgładszy. »Wezwanie« obrazowe co do rytmu. Myśli dobre, ale nastręczają się pewne uwagi co do zestawienia pojęć, n. p.: »Gdybym nie kochał bliźnich w miłości«. Zamierzamy w miarę możności zamieszczać,

## Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Wydawca. Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.